

ZWIĄZEK gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XIV WARSZAWA — 19 lipca 1959 R. CENA 2 ZŁ Nr 29 409

O przeszłości i przyszłości naszej gospodarki

(Rozmowa z min. E. Szyrą)

Pomimo upałów, które skłoniły wielu naszych działaczy gospodarczych do opuszczenia dusznych gabinetów, Sekretarz Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów — Tow. Min. Eugeniusza Szyrę zastaliśmy na posterunku. Wizyta na szachy podkijowa jest chęcią, otrzymywania ogólnego nasświetlenia niektórych problemów gospodarczych minionego XV-lecia, tak jak są widziane oczyma czolowych działaczy gospodarczych. Rozmowa ma luźny, refleksyjny charakter. Tow. E. Szyrę mówi, że słusznie podejmujemy ostatnio porównania poziomu naszej gospodarki, a zwłaszcza poziomu produkcji w przeliczeniu na 1 mieszkańca, z odpowiednimi danymi wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych Europy zachodniej. Ale...

— Z okazji 15-lecia warto również — mówi min. E. Szyr — porównać dorobek tego okresu z wynikami analogicznego XV-lecia Polski międzywojennej, to jest Polski z lat 1913—1933. Według przedwojennych danych statystycznych w 1933 roku produkcja przemysłowa była o 44% niższa niż w 1913 roku. Był to wprawdzie — jak wiadomo — okres wielkiego kryzysu, szczególnie ostrego i przewlekłego w Polsce. Jednak i w 1938 roku, pomimo zarysowującej się wyraźnie koniunktury wojennej, produkcja przemysłowa na mieszkańca była o 10% niższa niż w 1913 roku. Również produkcja rolnicza po 15 latach gospodarki kapitalistycznej nie osiągnęła poziomu z 1913 roku. Zmniejszenie produkcji dotyczyło szczególnie buraków cukrowych, lnu i innych upraw przemysłowych. Wzrosła natomiast uprawa ziemniaków, owego chleba małorolnej wsi.

Gospodarkę rządów kapitalistycznych i obszarowych w ciągu całego okresu międzywojennego cechowały zastój i regres. Wymagały jeszcze naukowe opracowania wszystkie przyczyny, które złożyły się na stagnację i niedowład ekonomiczny w Polsce w porównaniu ze znaczną większością innych kapitalistycznych krajów Europy. Nic więc dziwnego, że w takiej sytuacji dorobek COP, budowa zakładów w Mościcach, Stalowej Woli czy portu w Gdyni urastały — w panegirycznej publicystyce sanacyjnej — do gigantycznych rozmiarów epokowego wydarzenia w historii polskiej gospodarki, pomimo że w 1913 roku przeciętny poziom produkcji przemysłowej stanowił około 30%, a w ostatnich latach XX-lecia zaledwie 20% poziomu europejskiego. Na tym tle stwierdzić należy, że 15-lecie Polskiej Ludowej odznacza się ogromną dynamiką rozwoju gospodarczego. Zmieniła się w sposób bardzo istotny struktura

społeczna ludności. Znajduje to wyraz w ogromnym wzroście liczby ludności zatrudnionej poza rolnictwem.

W pewnym stopniu wiąże się to oczywiście ze zmianą naszych granic. Główną jednak przyczyną jest rozwój socjalistycznego przemysłu. Przed wojną udział przemysłu i budownictwa w dochodzie narodowym wynosił około 1/3, obecnie zaś (bez budownictwa) sięga 2/3. Wzrost ten nie nastąpił bynajmniej kosztem rolnictwa, jak usiłują niektórzy sugerować. Produkcja bowiem rolnictwa — w przeliczeniu na 1 ha użytków rolnych — jest o ok. 50% wyższa niż przed wojną.

Nie można też powiedzieć, że wzrost produkcji przemysłowej, zawdzięczamy lepiej zagospodarowanym Ziemiom Zachodnim. W latach bowiem 1946—1948 udział produkcji przemysłowej tych ziem wynosił tylko 7—8% ogólnej produkcji krajowego przemysłu. Obecnie sięga on 28% ogólnej produkcji. Zanim więc z ośrodków przemysłowych na Ziemiach Zachodnich popłynęły towary, trzeba było ogromnego wysiłku inwestycyjnego i organizacyjnego — związanego z zaludnieniem i zagospodarowaniem tych ziem.

Osiągnięcia w dziedzinie rozwoju produkcji i zagospodarowania kraju na przestrzeni ostatnich 15 lat są tym bardziej godne uwagi, że zostały dokonane przy ogromnym braku kadr specjalistów, które wojna poważnie uszczupliła. Dowodzi to między innymi, że regres naszej gospodarki w dwudziestolecie międzywojennym nie był bynajmniej związany z brakiem odpowiednio wykształconych kadr, lecz był wynikiem ogólnej indolencji i słabości starego ustroju. Tylko w warunkach kapitalizmu w Polsce mógł powstać problem „nadprodukcji in-

DOKONCZENIE NA STR. 4



polityki rolnej przyczynia się to do przyspieszenia rozwoju produkcji rolnej w ZSRR. W naszym kraju — zgodnie z uchwałami II Plenum KC KPZR — obowiązujące dostawy zostaną jeszcze utrzymane do końca przyszłej 5-latk, ale stają się one źródłem samofinansowania inwestycji przez polskie rolnictwo. Dźwignią mechanizacji i postępu agrarnego stają się — w warunkach dużego stopnia rozdrobnienia gospodarki chłopskiej — kółka rolnicze, samo-

W zakresie zmian w systemie kierowania i zarządzania obserwujemy również równoległe posunięcia. W obu krajach dominuje zasada decentralizacji, zwiększenia udziału mas pracujących w zarządzaniu. W ZSRR zniesiono niektóre ministerstwa gospodarcze i utworzono sownarchozy — rady gospodarki narodowej w rejonach ekonomicznych. U nas zwiększono uprawnienia rad narodowych i przekształcono centralne zarządy w zjednoczenia. W

kraju występują również podobne kłopoty. Konserwatyzm i biurokracja nie dają za wygraną i utrudniają marsz naprzód. Walka z tą stugłową hydrą choć trudna, jest z uporem kontynuowana. Blizsza analiza zagadnień organizacji gospodarki narodowej w każdym kraju pozwala na wyodrębnienie różnic, które występują zależnie od specyficznych

DOKONCZENIE NA STR. 2

Przemysł ciężki w XV-leciu

(Wywiad z wicemin. A. Czechowiczem)

— Jak Towarzysz Minister ocenia rozwój naszego hutnictwa żelaza i metali nieczelaznych w okresie ubiegłego 15-lecia, w powiązaniu z tempem wzrostu pozostałych gałęzi gospodarki narodowej?

W zakresie hutnictwa żelaza dokonaliśmy w minionym 15-leciu bodajże największego skoku. Było to niewątpliwie podyktowane logiczną koniecznością: bez szybkiego — tempem wzrostu wyprzedzającego wszystkie inne gałęzie gospodarki — rozwoju hutnictwa, nie mogłoby być mowy ani o odbudowie i rekonstrukcji gospodarki narodowej w pierwszych latach powojennych, ani o industrializacji i rozwoju gospodarki narodowej w latach następnych i ostatnich. Tak więc tempo rozwoju hutnictwa musiało być i było wyższe od tempa rozwoju całej gospodarki.

Przed wojną przemysł hutniczy — niezależnie od małej produkcji — nie wykazywał rozwoju. Dreptał w miejscu, a nawet cofał się, co w efekcie dawało w 1938 r. produkcję stali mniejszą, aniżeli w 1913 roku. Szybkie tempo przyrostu produkcji stali datuje się już od lat planu 3-letniego (1947—1949). Pod koniec, tego planu produkcja surowicy, stali i wyrobów walcowanych była o 50% większa aniżeli w 1933 r., zaś ga

1 mieszkańca produkowano 94 kg stali — w porównaniu z 41 kg w 1938 roku. Tempo przyrostu produkcji hutniczej wzrosło się jeszcze bardziej — ze znanych na ogół powodów — w latach planu 6-letniego. W 1955 r. wartość produkcji hutniczej wyniosła blisko 21 mld zł, zaś produkcja stali na 1 mieszkańca wzrosła do 162 kg. W latach następujących po planie 6-letnim, mimo że tempo przyrostu produkcji hutniczej było nieco wolniejsze niż w latach planu 6-letniego — produkcja hutnicza rosła bardzo szybko. W 1959 roku nasze hutnictwo dawało już blisko 200 kg stali na głowę ludności. W okresie 14-lecia 1945—1958 produkcja hutnicza wzrosła w stosunku do 1938 r.: w surowicy — 4,4-krotnie, w stali — 3,9-krotnie, a w wyrobach walcowanych — 3,5-krotnie. Liczyby te dobitnie świadczą o wysiłku, jaki został włożony w roz-

wój hutnictwa żelaznego w Polsce w minionym 15-leciu.

Jeśli chodzi o hutnictwo metali kolorowych, to stwierdzić trzeba, że po pierwsze — cierpieliśmy i cierpimy na niedostatek wyrobów hutnictwa kolorowego, po drugie — jest ono w bardzo poważnym stopniu ograniczone zasobami rud metali kolorowych i rozwija się na ogół proporcjonalnie do rozwoju zasobów rud metali kolorowych. Nie można jednak pominąć faktu znacznego wzrostu i znaczenia dla gospodarki narodowej — produkcji hutnictwa cynku. Produkujemy dziś 163 tys. ton cynku, zajmując tym samym 6 miejsce na świecie, 4 miejsce w Europie. Nie można pominąć faktu uruchomienia po raz pierwszy w Polsce w minionym 15-leciu hutnictwa aluminium (w Skawinie), oraz hutnictwa miedzi (o pełnym cyklu hutniczym — w Hucie „Legnica”).

— Od spełnienia jakich warunków zależy dalszy perspektywiczny rozwój hutnictwa?

Dalszy perspektywiczny rozwój hutnictwa w Polsce uzależniony będzie od realizacji dwóch zasadniczych posunięć: po pierwsze — dalszej znacznej rozbudowy Huty im. Lenina, oraz po drugie — od prawidłowo przebiegającej modernizacji w starym hutnictwie. Oba te kierunki rozwijać będziemy równolegle, uważając, że tak będzie ekonomicznie najekstremalnie.

Jeśli chodzi o pierwszy kierunek — to planuje się w okresie planu 7-letniego rozbudowę Huty im. Lenina do rocznej mocy produkcyjnej 3,3 mln ton stali. Oznacza to, że w r. 1965 produkcja huty im. Lenina da więcej niż 1/3 krajowej produkcji stali; planuje się bowiem, że produkcja stali w owym roku wyniesie

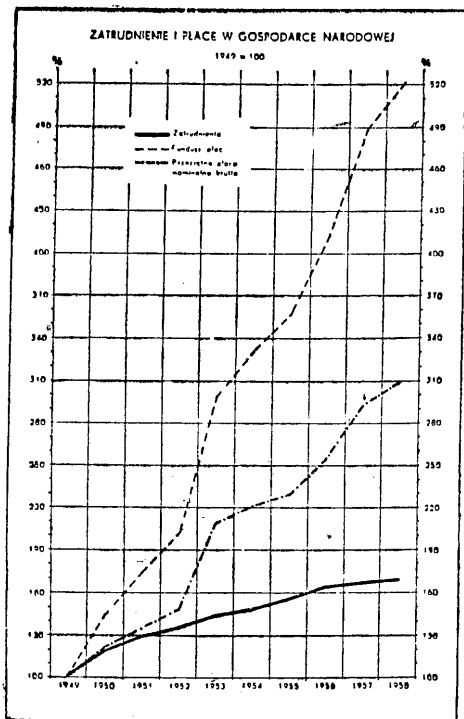
w Polsce 9,0 mln ton. Aby sprostać temu zadaniu przewiduje się znaczną rozbudowę kombinatu im. Lenina. Wybudowane zostaną 2 nowe wielkie piece, 3 piece martenowskie oraz 2 konwertory z dmuchem tlenowym w nowej stalowni.

Jeśli chodzi o drugi kierunek — to uwaga zostanie zwrócona nie tylko na zwiększenie ilości produkowanej stali w starym hutnictwie, ale przede wszystkim na polepszenie, oprócz warunków socjalnych, pracy załóg hutniczych, także jakości produkcji tego hutnictwa i wprowadzenie nowych, oszczędnych i ekonomicznych asortymentów (np. dźwigiary z pocienionymi środkami, stale o większej wytrzymałości dla budownictwa, stal ST 52 dla konstrukcji rurowciągów oraz różnorodnych typów profili gładkich z zimno). W okresie tym przewiduje się przede wszystkim zakończenie

budowy huty stali specjalnej „Warszawa”; zbudowana zostanie rurownia w Hucie im. Świerczewskiego oraz rozpoczęta będzie budowa ciężkiej prasowni wraz ze stalownią w Hucie im. Nowotki. Ogółem w hutnictwie żelaza zainwestowane zostaną 3 duże wielkie piece (o pojemności około 1719 m³ każdy); zbuduje się ogółem 7 nowych pieców martenowskich (75 i 180-tonowych) oraz 1 elektryczny łukowy piec konwertorowy o pojemności 45 ton. Poza tym uruchomiony zostanie nowy zgniatacz, walcownia gruba, 3 walcownice drobne, 1 walcownia drutu; uruchomiona zostanie żelazniakownia rur, walcownia przepychowa rur bez szwu oraz wybudowana zostanie nowa odlewnia mechaniczna rur żeliwnych; zwiększy się produkcję blach ocynkowanych i ocynowanych przez uruchomienie odpowiednich wydziałów w Hucie im. Lenina.

Jednocześnie trzeba będzie zapewnić odpowiednią bazę surowcową hutnictwa: „Względem na znany fakt braku własnych rud żelaznych w Polsce — rozwój bazy własnej powinien pójść w kierunku rozbudowy bazy koksoowniczej (a więc rozbudowy zagłębia węgla koksującego w

DOKONCZENIE NA STR. 2



Źródło — M. R. S., 1959, GUS

Rozmawiamy z prof. K. ROMANIUKIEM

Zwróciliśmy się do prof. K. Romaniuka, prorektora SGPiS o udzielenie nam wywiadu, umożliwiającego zapoznanie naszych Czytelników z dorobkiem i zamierzeniami na przyszłość naszej największej uczelni ekonomicznej. Przy okazji informujemy naszych Czytelników, że prof. K. Romaniuk został wybrany rektorem SGPiS w następnej kadencji.

W umówionym czasie spotykamy prof. Romaniuka w Rektoracie Uczelni, na której pracuje od pierwszych chwil powojennych i której jest wychowankiem. Gospodarz z miejsca nadaje rozmowie charakter swobodny — chętnie odpowiadając na wszystkie nasze pytania:

Panie Profesorze, w związku ze zbliżającą się 15 rocznicą Polskiej Ludowej, czy mógłby Pan nam powiedzieć jakie osiągnięcia w dziedzinie kształcenia ekonomistów w tym okresie ma do zannotowania SGPiS.

W historii naszej uczelni za ostatnich 15 lat można jakby wyróżnić 3 okresy (1945—1949, 1949—1956, 1956—1959 r.). W pierwszym okresie szkoła odbudowywała się z gruzów. Szczęśliwie ocalał gmach naszej biblioteki, która jest bez przesady jedną z największych bibliotek tego typu na świecie. Natychmiastowe uruchomienie biblioteki pozwoliło stosunkowo w szybkim czasie podjąć proces dydaktyczny.

W zakresie programu nauczania sięgnięto do doświadczeń postępowego nurtu okresu międzywojennego, którego treści określały prace L. Krzyżewskiego, K. Krzeczowski, A. Lipińskiego, S. Rychlińskiego, A. Grodka i innych.

Do dorobku szkoły w tym okresie należy bezsprzecznie zaliczyć: a) umożliwienie dokonania studiów przedwojennym studentom, którym wojna przerwała studia, b) nadanie dyplomów studentom podziemnego studium SGH, którzy uczęszczali podczas okupacji do szkoły, kierowanej przez prof. Edwarda Lipińskiego. Na uwagę zasługuje fakt, że SGH była pierwszą uczelnią w Warszawie, która po wypędzeniu okupanta rozpoczęła normalną pracę, co pozwoliło szybko przygotować kadry dla aparatu administracyjnego, który tworzył się w owym czasie od podstaw.

W roku 1949 SGH została przekształcona w państwową Szkołę Główną Planowania i Statystyki, działalność której została podporządkowana ówczesnym, palącym potrzebom zabezpieczenia gospodar-

ki narodowej w kadry planistów i statystyków dla realizacji planu sześcioletniego. Program nauczania został nastawiony na daleko idącą specjalizację. Wykłady i seminaria specjalistyczne swą tematyką sęgały przykładowo biorąc do szczytów takich poszczególnych gałęzi, jak przemysł maszynowy, chemiczny, włókienniczy itp. W tym okresie uczelnia rekrutowała około 1000 studentów rocznie, uruchamiając równocześnie na szeroką skalę studia zaoczne dla pracujących. Trzeba jednakże podkreślić, że praca naukowo-badawcza odgrywała w tym czasie małą rolę. Główny wysiłek został skoncentrowany na organizowaniu procesu dydaktycznego, pisaniu skryptów itp. Jednym słowem, byliśmy w owym czasie uczelnią o dominującym czynniku zawodowo-praktycznym, nastawioną na szybkie kształcenie nowych kadr dla doroznych potrzeb gospodarki narodowej.

Przy takim nastawieniu, uczelnia nie uszczegółowiła pewnych podstawowych błędów, do których przede wszystkim zaliczyć należy wąski praktycyzm, jeśli chodzi o treść i szkołaństwo, jeśli chodzi o metody nauczania. Została naruszona harmonia między trzema głównymi elementami zadań każdej uczelni: pracą badawczą, nauczaniem i wychowaniem.

Naruszenie tej harmonii zostało przez nas spostrzeżone jeszcze przed 1956 r. Inicjatywę niezbędnych przemian podjęła organizacja partyjna. Sformułowana została zasada: jednemu pracownikowi naukowej i nauczania; rzucano hasło akademizacji nauczania, swobody badań naukowych, dyskusji naukowej itp. Jednakże ogólny klimat, panujący wówczas w kraju nie pozwolił jeszcze na pełne realizowanie tych hasel. Sytuacja uległa radykalnej zmianie dopiero po 1956 r. Zniesiono została dwustopniowość studiów. Wprowadzono 4 i pół letni okres nauczania. Szeroki zasięg przybrało otwieranie przewodów doktorskich. Prace te stały się główną formą pracy badawczej katedr, znaczenie których poważnie wzrosło. Zlikwidowano wąskie specjalizacje i położono duży nacisk na dyscyplinę teoretyczną. Podjęto wysiłki problemowe, a nie dogmatyczne kierunków wykładów i zajęć dydaktycznych. Nie należy jednakże zapominać, że praca nad umocnieniem akademickiego charakteru studiów ekonomicznych jest dopiero w toku i wiele jeszcze pozostaje do zrobienia w tej dziedzinie.

Jak wpłynęły ożywione dyskusje i ścieranie się nowych poglądów w ostatnich latach na podniesienie poziomu naukowego i dydaktycznego, na umocnienie wpływu marksistowskich na uczelnię.

Swoboda dyskusji naukowej pozwoliła na popularyzację poglądów oraz na eksperymentalne rozwijanie metod badawczych. Szeroko zaczęto na uczelni stosować matematykę jako narzędzie badania i analizy zjawisk ekonomicznych, sięgnięto do dorobku ekonometrii, zaczęto szeroko studia nad elastycznością popytu w kraju itp. Wzrosło poważnie znaczenie historii myśli ekonomicznej, charakterystycznej dorobek różnych szkół w zakresie teorii ekonomii. Jednakże w procesie tych przemian ujawniły się także

Polska i Związek Radziecki

DOKONCZENIE ZE STR. I

warunków. Różnice te nie przekreślają jednak ogólnego kierunku rozwojowego, widocznego w obecnym okresie we wszystkich państwach wspólnoty socjalistycznej.

Dowodem rozwijającej się współpracy mogą być nasze stosunki gospodarcze.**

Wzajemne obroty handlowe wzrosły w ciągu minionego 15-lecia z 286 mln rubli w 1945 r. do 1,8 mld rubli w 1958 r. i osiągnęły w roku bieżącym sumę 3 mld rubli. Import surowców ze Związku Radzieckiego zaspokajał w poważnej mierze gros naszego zapotrzebowania na ropę naftową, nikiel, aluminium, rudę manganową i żelazną, bawełnę, pszenicę. Ok. 40% wszystkich maszyn i urządzeń sprowadziliśmy z ZSRR. Duże znaczenie miały dla nas dostawy kompletnych obiektów przemysłowych. Dzięki nim uruchomiliśmy Kombinat Hutniczy im. Lenina, Hute Warszawskie, wyposażyliśmy zakłady azotowe w Kędzierzynie, FSO Żerań i FSC Lublin, Fabrykę Łożysk Tocznych w Kraśniku, szereg elektrowni itp. Dużą pomoc okazała nam radziecka dokumentacja naukowo-techniczna, która pozwoliła nam uruchomić produkcję wielu nowych asortymentów. Wśród nich szeregi typów obrabiarek, maszyn budowlanych i górniczych, maszyn i aparatów elektrycznych, kotłów i turbin (25 i 50 MW). Zasięg tej pomocy był tak poważny, że trudno w jednym artykule wymienić nawet najważniejsze jej przykłady.

Współpraca gospodarcza opierała się na zasadach wzajemnych korzyści. Wymiana nie była jednostronna. ZSRR stał się odbiorcą wielu wyrobów naszego przemysłu. Dzięki poważnym i korzystnym zamówieniom

na statki morskie, tabor kolejowy i niektóre typy maszyn mogliśmy rozbudować nasze moce produkcyjne, zwiększyć seryjność produkcji i stworzyć, dzięki obniżeniu kosztów własnych, rentowne gałęzie eksportowe. W minionym 15-leciu (z uwzględnieniem planowych obrotów roku bieżącego) wyśłaliśmy do ZSRR m.in. 103 mln ton węgla kamiennego, przeszło 1,8 mln ton cukru, 525 mln mb różnych tkanin, przeszło 22 tys. wagonów towarowych i 3 tys. osobowych, 1600 parowozów, 246 statków o łącznej nośności 565 tys. DWT. ZSRR partycypował już w 1957 r. w 54% w naszym eksporcie maszyn i urządzeń. Ze swej strony dzieliliśmy się również dokumentacją techniczną z zakresu przemysłu ciężkiego, przemysłu lekkiego, pracy portów itd. Bliscy jesteśmy zbilansowania eksportu i importu dokumentacji.

Ogólny bilans handlowy ze Związkiem Radzieckim kształtował się dla nas w 1957 i 1958 r. ujemnie. W 1957 saldo ujemne wynosiło 625,4 mln zł dewizowych a rok później 275,1 mln zł dew. Różnica ta została pokryta płatnościami nieterminowymi oraz poważnymi kredytami średnioterminowymi udzielonymi nam na mocy porozumienia przez stronę radziecką. Kredyty te pozwoliły nam przebrnąć przez trudny okres walki o stabilizację gospodarczą.

Jakie są perspektywy kształtowania się stosunków gospodarczych pomiędzy Polską a Związkiem Radzieckim?**

Obok absolutnego wzrostu wolumenu obrotów handlowych, co znajduje wyraz w wieloletniej umowie handlowej na lata 1961-65, na czoło wysuwają się zagadnienia specjalizacji i kooperacji w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

DOKONCZENIE ZE STR. I

rejonie Rybnika) oraz własnej bazy energetycznej.

— Jak się przedstawia potencjał przemysłu maszynowego na tle głównych kierunków zastosowania wyrobów tego przemysłu. W jaki sposób rozwój przemysłu maszynowego zabezpieczy w najbliższym 15-leciu (1961—1975) harmonijny rozwój pozostałych gałęzi gospodarki narodowej?

Przemysł maszynowy rozwija się w Polsce jeszcze szybciej, jeszcze większymi skokami, aniżeli hutnictwo. Mimo to przemysł maszynowy nie zaspokaja w pełni potrzeb gospodarki narodowej. Przemysł maszynowy — w niektórych asortymentach swojej produkcji — osiągnął taki poziom rozwoju, że jest w stanie sprostać potrzebom kraju w zakresie danej branży. Trzeba tutaj również powiedzieć o drugiej stronie tego zagadnienia: nie postulujemy, aby nasz przemysł maszynowy zaspokajał w pełni potrzeby wszystkich pozostałych gałęzi gospodarki. W ramach współpracy gospodarczej z innymi państwami socjalistycznymi otrzymujemy z tych krajów w ramach wymiany towarowej szereg maszyn i urządzeń. Dążymy do jak największej rentowności naszego przemysłu maszynowego — w szerokim tego słowa znaczeniu; wymaga to produkowania długich serii i automatyzowania produkcji. Koncentrujemy się w przemśle maszynowym na produkcji takich wyrobów, których długie serie znajdują zbytnie w kraju, bądź za granicą. Niezależnie od tego, gdy wymaga tego sytuacja i interes państwa, produkujemy również urządzenia i maszyny wymagające produkcji jednostkowej lub krótkoseryjnej (np. opalaczną jest produkcja obrabiarek unikalnych). Wiele maszyn i urządzeń, które wymagałyby produkcji jednostkowej lub krótkoseryjnej — sprowadzamy z innych krajów — specjalizujących się w danej branży (np. maszyny dla przemysłu spożywczego z CSR).

Powszechnie wiadomo, że wiele branż przemysłu maszynowego w minionych latach nie podążało za potrzebami gospodarki i rynku. Przykładowo można tutaj wymienić pozostawanie w tyle przemysłu elektrotechnicznego, przemysłu produkującego wyroby metalowe na rynek (jeszcze do niedawna kluczowy przemysł maszynowy właściciel na rynek nie produkował) oraz przemysł produkujący dobrą inwestycyjną (konstrukcje, maszyny ciężkie, kotły, turbiny itp.). Na te trzy przykładowo wymienione branże przemysłu maszynowego zostanie skierowany odpowiednio duży wysiłek mający na celu podciągnięcie mocy produkcyjnych tych przemysłów do poziomu istniejących potrzeb.

Jeśli chodzi o wyroby rynkowe to planuje się przeszło 3-krotny wzrost ich produkcji. Np. w produkcji radiodiodbiorników, rowerów i motocykli osiągniemy już dziś potrzebne rozmiary; rynek tymi wyrobami jest już nasycony; niedługo już zostanie osiągnięte całkowite nasycenie rynku produktami. Obecny i przyszły plan 5-letni stopniowo zlikwiduje powstałe w ubiegłym okresie dysproporcje wewnątrz przemysłu maszynowego oraz pomiędzy przemysłem maszynowym a innymi gałęziami gospodarki narodowej.

W okresie minionego 15-lecia powstały w Polsce zupełnie nowe gałęzie przemysłu maszynowego. Przykładowo wymienić można przede wszystkim przemysł stoczniowy i

Rozwój międzynarodowego podziału pracy jest cechą jak najbardziej charakterystyczną dla współczesnej gospodarki światowej. W krajach kapitalistycznych pogłębienie tego podziału pracy następuje w sposób żywiołowy, w wyniku ostrej i dla wielu partnerów niekorzystnej, rujnącej konkurencji.

W obozie socjalistycznym sytuacja jest odmienna. Tu międzynarodowy podział pracy kształtowany jest w sposób świadomy i planowy poprzez koordynację wieloletnich planów gospodarczych uczestników RWPG. Trzeba jednak stwierdzić, że tempo rozwiązywania poszczególnych zagadnień w ramach 10-letniej działalności RWPG było wyraźnie niedostateczne. Dotyczy to również problemów specjalizacji pomiędzy ZSRR a Polską. Oba kraje wykazują wielkie tempo rozwoju gospodarki narodowej. W tej sytuacji powstają stałe nowe potrzeby i nowe możliwości eksportowe. Jednak aparat handlu zagranicznego nie pojął w stopniu dostatecznym i w sposób bieżący rodzących się stałe nowych możliwości zwiększenia obrotów.

Dotychczasowy rozwój naszych stosunków przyniósł już duże rezultaty, przyczynił się do zdynamizowania tempa rozwoju Polski Ludowej, w ciągu 15 lat jej istnienia. Tym bardziej należy dążyć do pełnego wykorzystania rezerw, które się kryją w możliwościach specjalizacji i kooperacji oraz wzmocnienia wymiany handlowej. Będzie to korzystne dla obu stron, pozwoli bowiem na dalsze przyspieszenie tempa rozwoju naszych państw, przyczyni się do podniesienia produkcji i do wzrostu dochodu narodowego.

Związek Radziecki jest krajem zwycięskiego socjalizmu, Polska**

przemysł samochodowy. W r. 1958 uzyskaliśmy poziom produkcji w przemyśle stoczniowym odpowiadający około 175 tys. TDW.; na rok 1960 planujemy roczną produkcję 262 tys. TDW — przy coraz większym udziale statków motorowych o tonażu do 18 tys. TDW włącznie.

W 1958 r. osiągnęliśmy produkcję około 11 tys. sztuk samochodów ciężarowych i pochodnych i około 14,8 tys. sztuk samochodów osobowych i pochodnych. Poszerzamy stale asortyment produkowanych samochodów jak np. ostatnio przez uruchomienie produkcji samochodów ciężarowych o nośności 0,9 i 1 tony, oraz ciężkich samochodów ciężarowych o nośności

Przemysł ciężki w XV-leciu

około 8 ton. W produkcji autobusów damy krajowi 120 autobusów miesięcznie. Długo by jeszcze można wyliczać listę poszczególnych branż przemysłu maszynowego, które osiągnęły znaczne tempo rozwoju produkcji.

— Jaki wysiłek potrzebny będzie dla zabezpieczenia mechanizacji rolnictwa zgodnie z uchwałami plenum KC PZPR?

Aby sprostać zadaniom, które zostały nałożone na rolnictwo polskie przez drugie plenum KC PZPR, przemysł maszynowy dokonać musi wyjątkowego wysiłku. Zasadniczą trudność tkwi w tym, że z jednocześnie bardzo znaczącym wzrostem produkcji, przemysł maszyn rolniczych i traktorów dokonac musi jednocześnie, dość gwałtownej zmiany asortymentów. Zadania, które zostały postawione przed rolnictwem wymagają, a'y przemysł dostarczał temu rolnictwu typów maszyn i traktorów, które zagwarantują maksymalny i ekonomiczny wzrost produkcji rolniczej. Wielu takich maszyn

znajduje się dopiero w stadium budowy socjalistycznego systemu społeczno — gospodarczego. W tej sytuacji powstaje pytanie, które postawił Sekretarz KPZR — N.S. Chruszczow na XXI Zjeździe KPZR: „Jak przebiegać będzie dalszy rozwój krajów socjalistycznych w kierunku komunizmu? Czy można sobie wyobrazić taką sytuację, aby jeden z krajów socjalizmu doszedł do komunizmu, zrealizował komunistyczne zasady produkcji i podziału, a inne kraje pozostawały jeszcze gdzieś daleko w tyle, na początkowych etapach budowy społeczeństwa socjalistycznego?” Chruszczow daje następującą odpowiedź: „W socjalistycznym systemie gospodarki działa prawo planowe, proporcjonalnego rozwoju, wskutek czego kraje, które w przeszłości pozostawały pod względem ekonomicznym w tyle, szybko nadrobią straty czasu, podnoszą swoją gospodarkę i kulturę, opierając się na doświadczeniach innych krajów socjalistycznych, na współpracy i pomocy wzajemnej. W ten sposób wyrównuje się wspólna linia rozwoju gospodarczego i kulturalnego wszystkich krajów socjalistycznych.”

Teza ta wyraża nowe stosunki, panujące w ustroju socjalistycznym; stosunki, których nie zna ustroj kapitalistyczny. Ma ona szczególne znaczenie dla Polski, która pomimo 15-letnich osiągnięć gospodarczych, ma jeszcze nadal do wykonania poważne i trudne zadania w dziedzinie uprzemysłowienia i podnoszenia stopy życiowej ludności. Realizacja tych zadań będzie na pewno znacznie ułatwiona dzięki przyjaźni i braterskiej współpracy pomiędzy Polską a najpotężniejszym państwem obozu socjalistycznego — Związkiem Radzieckim.

W chwili obecnej są w opracowaniu bilanse materiałowe; uwzględnić one muszą zabezpieczenie tych potrzeb. Konsekwencją tego może być konieczność przyspieszenia pewnych inwestycji hutniczych. Widzimy także źródła wygospodarowania środków na ten cel poprzez wzmoczoną akcję oszczędzania materiałów i stosowania prawidłowych norm zużycia w innych gałęziach przemysłu.

— Jak przedstawia się dzisiaj stan kadr kierowniczych i technicznych w przemyśle ciężkim, szczególnie w porównaniu z piątnastymi latami minionego 15-lecia Polskiej Ludowej. Jakie przewiduje się posunięcia dla dalszego podnoszenia poziomu kwalifikacji tych kadr?

Wzrost kadr technicznych w minionym 15-leciu jest niewątpliwie. Polska jeszcze nigdy nie dysponowała tyloma inżynierami i technikami co obecnie. Stosunek ilości inżynierów do wielkości produkcji jest u nas na pewno jednym z lepszych w świecie. Nastąpił wzrost ilości kadr technicznych w minionym 5-leciu. Nie nadążają za nim jednak wzrost jakości kadr techniczno-inżynierskich. Śmiało można powiedzieć, że jeśli chodzi o ilość — to inżynierów mamy dziś w Polsce wystarczająco dużo; z drugiej jednak strony ciągle ich nam brakuje ze względu na stosunkowo niedostateczny jeszcze staż pracy w przemyśle tych inżynierów, którymi dysponujemy. Przyszłość naszego przemysłu — to postępek techniczny. Postępu technicznego w szerszym skali jednakże nie realizuje i nie inicjuje robotnik, lecz technik i inżynier. Stoi wobec tego przed naszym przemysłem poważne zadanie doskonalenia i dokwalifikowania młodej kadry techników i inżynierów. W tym celu zrealizowane być muszą dwa podstawowe postulaty: po pierwsze — należy młodym technikom i inżynierom stworzyć odpowiednie doświadczenie materiałne i po drugie — w sposób zorganizowany podnosić ich kwalifikacje. Jeśli chodzi o pierwsze zagadnienie, to sprawy te nabierają już konkretnych form (m.in. omawiano je w rządowej komisji postępu technicznego). Zorganizowane podnoszenie kwalifikacji natomiast, znajduje się dopiero w stadium organizacji i poszukiwania odpowiednich dróg. Jako przykład może tu posłużyć zorganizowanie pierwszego kursu doskonalenia kadr kierowniczych przemysłu maszynowego przy Instytucie Organizacji Przemysłu Maszynowego. Duże role do popisu ma tutaj działalność NOT, kursy i szkoły majstrów itp.

Rozmowę przeprowadził i notował:
JULIUSZ MIKOŁAJSKI

SPROSTOWANIE

W numerze 37 (407) z dnia LVIII br. do II części artykułu Stanisława Włodarskiego i Janusza Janickiego „Do jakiej klasy należą” wkładki się następujące błędy:

1. Mylnie została podana ilość odpowiedzi w których zaznaczony jest wpływ stanowiska zawodowego na kształtowanie się preżidia. Zamiast „w 48 odpowiedziach” powinno być „w 1,8% odpowiedzi”.

2. Funkcjonariuszom partyjnym największy prestiż przypisuje 8,1% odpowiadających a nie 8,9% jak to wynika z tabeli charakterystyzującej prestiż poszczególnych grup społeczno-zawodowych. W tabeli tej mylnie został również podany procent braku odpowiedzi. Powinno być 4,6%.

Redakcja.

Co dalej z polską naftą

JERZY L. TOEPLITZ

O polskim przemyśle naftowym mówi i pisze się ostatnio coraz więcej. Jest to między innymi wynikiem odkrycia poważniejszych zasobów gazu ziemnego i względnie optymistycznej prognozy w stosunku do prowadzonych poszukiwań. Obecnie stoimy w obliczu koniecznych decyzji dotyczących tego przemysłu i to rozstrzygnięć zarówno o charakterze technicznym, jak i organizacyjno-ekonomicznym. Ale przede wszystkim musi się znaleźć odpowiedź na następujący problem:

WIERCIĆ DUŻO CZY MAŁO?

Oto pytanie podstawowe. Co prawda nie tego, rzędu, co hamletowskie „to be or not to be” — niemniej od odpowiedzi na nie zależy będzie perspektywa całego przemysłu naftowego w Polsce.

Zrobmy krótki bilans elementów przemawiających za i przeciw? Np. za wierceniami przemawia:

- Konieczność wykorzystania bogactwa narodowego, stworzenia własnej bazy masowo zużywanych surowców, uniezależnienia się od dostaw i wahań cen za granicą.
- Wzrastające zapotrzebowanie na surowce naftowe w związku z rozwojem motoryzacji i petrochemii (mniej kosztowna od chemii opartej na węglu).
- Konieczność zmiany bazy paliwowej; kosztowne ograniczenia spożycia węgla kamiennego — zwiększenie spożycia pozostałych paliw.
- Pozytywne i ekonomiczne efektywne wyniki wierceń na terenie Polski.

PRZECIWKO WIERCENIOM PRZEMAWIA:

- Wysoki koszt samych wierceń, potrzeba mobilizacji wielomilionowych sum (1959 — 480 mln zł), trudności kadrowe.
- Nieznana wielkość możliwych zasobów. Kwestia ryzyka wierceń.
- Możliwość importu ropy naftowej ze Związku Radzieckiego po cenach stałych, opartych o ceny światowe.

Nie do wszystkich wymienionych elementów możliwe jest zastosowanie rachunku ekonomicznego. Gdyby jednak porównać efekty wierceń ostatnich dwóch lat z nakładami, to okazałoby się, iż każda wydobyta w wierceniu (geologiczne, poszukiwawcze i eksploatacyjne) złotówka, przyniosła 4,30 zł w postaci wartości odkrytych zasobów ropy i gazu. Wartość odkrytych w 1958 r. zasobów w pełni pokrywa koszt wierceń ostatnich 14 lat. A więc ten zasadniczy element rachunku raczej przemawia za kontynuacją wierceń i to tym intensywniejszą, im wyższe byłyby efekty.

Spójrzmy tymczasem na saldo, z jakim przemysł naftowy wchodził w drugie 15-lecie Polski Ludowej.

BILANS 15 LAT

Pokrycie zużycia ropy naftowej i przetworów własnym wydobywaniem, w wyniku wzrostu konsumpcji, spadło z 25-30% bezpośrednio po wojnie do 8% obecnie.

Korzystniej przedstawiają się zasoby. Odkryte, szczególnie w ciągu ostatniego półtora roku, zasoby gazu ziemnego sięgają kilku miliardów m sześć. Łącznie odkryte zasoby ropy naftowej są znacznie skromniejsze, sięgają zaledwie kilku milionów ton.

A oto wydobyte polskiego przemysłu naftowego:

Ropa naftowa	Gaz ziemny
1937 501,3 tys. t.	530,5 mln m ³
1947 151,5 „ „	135,5 „ „
1957 180,7 „ „	419,1 „ „
1958 175,0 „ „	384,1 „ „
plan 1959 170,0 „ „	460,0 „ „

Wiercenia geologiczne poszukiwawcze i eksploatacyjne przemysłu naftowego wzrosły z 31 tys. mb. w r. 1946 (77 tys. mb. w 1949 r.) do 100 tys. mb. w roku ubiegłym. Plan na rok bieżący przewiduje odwiercenie 127 tys. mb. Postęp jest więc wyraźny. Ale nie odbywał się on bynajmniej równomiernie. Zależało to od uznania, jakim cieszył się przemysł naftowy w hierarchii innych potrzeb państwa. Interesującym przykładem może być np. los — opartej na zleceniach ekspertyzy radzieckich geologów — uchwały Prezydium Rządu z 23 czerwca 1951 r. Przewidywała ona wiercenia geologiczne i poszukiwawcze w r. 1952 w ilości 145 tys. mb., a w r. 1953 — 234 tys. mb. Tymczasem już NPG na r. 1952 ograniczył zadania do 66,6 tys. mb., a na rok 1953 do 26,5 tys. mb!

W ostatnich czterech latach planu sześciolatego przyznano przemysłowi naftowemu zaledwie 30% tych środków, które byłyby potrzebne do realizacji uchwały Rady Ministrów. Ubocznym skutkiem tego było poważne rozdrobnienie środków, a tym samym zmniejszenie efektów wierceń. Powążył się skłonić do poszukiwań nastąpił dopiero po wielkim odkryciu gazu lubczowskiego w grudniu 1957 r. Obecnie stojmy przed problemem — co dalej?

AMBITNE PLANY

Sukcesy ostatnich lat skłoniły Zjednoczenie Przemysłu Naftowego do opracowania planu perspektywicznego, który dla najbliższego 15-lecia (1961-75) przewiduje przeprowadzenie 4 mln metrów bieżących

wierceń geologicznych i poszukiwawczych (w pierwszym piętnastoletnim planie — 1945-60 odwierci się w sumie zaledwie nieco powyżej 0,9 mln mb). Dla najbliższej pięcioletki (1961-65) założone zostały następujące liczby: 270 tys. mb wierceń geologicznych i 450 tys. mb, wierceń poszukiwawczych.

Według przewidywań, opartych o dotychczasowe doświadczenie, wierceniom towarzyszyć będzie proporcjonalny szybki przyrost zasobów, sięgający w Karpatach i na Przedgórzu ok. 20 ton ropy lub 30 tys. m sześć. gazu ziemnego na 1 metr bieżący wierceń poszukiwawczych. W ślad za tym pójść powinien odpowiedni przyrost wydobywania. Jednocześnie nastąpi przesunięcie głównego ośrodka wierceń z Karpat, gdzie ropa z poziomów do 1000 m już się wyczerpuje, na Przedgórza i Niż Polski. Na Przedgórzu w okolicach Jarosławia, Lubaczowa, Dąbrowy Tarnowskiej wydobywać będziemy jeszcze w tym roku w skali przemysłowej gaz ziemny, a w okolicach Mieleni ropy naftową. Na Niżu Polskim, szereg odwiertów w województwach koszalińskim, poznańskim i bydgoskim, wykazało ślady bituminów (ropy naftowej i gazu). Aby nie błędnie i możliwie celowo wykorzystywać środki finansowe i materialne oraz kadr ludzką, poprzedzi się wiercenia w znacznie szerszej niż dotychczas skali badaniami geofizycznymi, głównie sejsmicznymi i grawimetrycznymi.

Aby sprostać zadaniom przewiduje się poważną modernizację urządzeń wiertniczych, stosowanie swirów, koronek wiertniczych, rur płuczkowych itp. o znacznie wyższej jakości niż to ma miejsce obecnie. Przygotowano również projekt wdrażania w życie postępu w zakresie organizacji wierceń. Wskażą rolę odgrywać mają bodźce materialne zainteresowania postępowaniem prac i obniżką kosztów własnych.

W efekcie ma nastąpić przyrost wydajności pracy ludzkiej i urządzeń w ciągu 6 lat rzędu 30-60 proc., co zbliży nas znacznie do dzisiejszego poziomu wydajności w przemyśle naftowym Związku Radzieckiego.

Realizacja tych planów zależeć będzie jednak w dużej mierze od przyznania środków finansowych i zapewnienia przedsiębiorstw poszukiwawczych i eksploatacyjnych w odpowiedni nowoczesny sprzęt (w niektórych przypadkach nawet z importu). And last but not least — trzeba jeszcze stworzyć odpowiednie warunki ekonomiczno-organizacyjne.

O GOSPODARZĄ SAMODZIELNOŚĆ

W przemyśle naftowym pełno jest entuzjastów zawodu. Od wiertaczy począwszy aż do kierownictwa przedsiębiorstw i zjednoczenia skończywszy. Wszyscy oni mają jeden cel: odkryć i wydobyć z ziemi jej bogactwa — ropę i gaz. Pragną jak najlepiej wykorzystać środki, jakie państwo stawia im do dyspozycji; pragną oczywiście, aby tych środków było jak najwięcej.

Z wielkim zadowoleniem przyjęli oni uchwały o rozszerzeniu samodzielności przedsiębiorstw i zjednoczeń, licząc na przyspieszenie odzyskania należnej nacieszy rangi w gospodarce narodowej. Powstały propozycje stworzenia rzeczywistych warunków samodzielnej działalności gospodarczej przemysłu naftowego w ramach planu ogólnopaństwowego.

W pionie poszukiwań naftowych w Krakowie powstała m. in. ciekawa koncepcja odejścia od obecnie stosowanego zasadniczego wskaźnika oceny pracy przedsiębiorstwa, jakim

są „metry bieżące wierceń” i zastąpienia go innym wskaźnikiem: „przyrostu zasobów ropy i gazu”. Tym ostatnim wskaźnikiem przeciętnie najbardziej zainteresowana jest cała gospodarka. Według projektu ze wskaźnikami tym związany byłby przyrost funduszu rozwoju przedsiębiorstwa i funduszu nagród pracowników. Koncepcja ta pojawiła się w okresie, gdy wiercenia były wyjątkowo — jak na nasze warunki — efektywne i rokowały jak największe nadzieje. Odejsie od „metrów” pozwoliłoby bardziej elastycznie podejść do całokształtu poszukiwań naftowych. M. in. pozwoliłoby na dokonanie większej ilości prób w odwiertach.

Koncepcja ta spotkała się jednak z bardzo poważną opozycją. W zjednoczeniu istnieją obawy o właściwy postęp samych wierceń. Wiadomo, przecież, że tylko tam występują duże efekty w postaci przyrostu zasobów, gdzie się dużo wierci. Stąd też w statystyce światowej operuje się powszechnie wskaźnikiem ilości odwierconych metrów bieżących. Poza tym zbyt wielką rolę odgrywa w naszym kraju — gdzie nie ma wystarczającego rozczłonowania geologicznego — czynnik przypadkowości. Dodatkowo występuje techniczna trudność dokładnego obliczenia zasobów. W takiej sytuacji nie byłoby rzeczą celową oparcie całego planu przedsiębiorstwa o wskaźnik przyrostu zasobów.

Niezależnie od tego, jak się ten spór ostatecznie skończy, nie ulega wątpliwości, że warunki dla bardziej elastycznej działalności poszukiwawczej (przy zabezpieczeniu wykonania pewnej minimalnej ilości metrów wierceń) muszą być stworzone. Tymczasem znalazłoby wyjście kompromisowe. Począwszy od roku bieżącego stosuje się dwa zasadnicze wskaźniki: metry bieżące wierceń i przyrost zasobów. W rzeczywistości nie jest to jednak żadne wyjście. Przy wykonaniu jednego wskaźnika, zawsze znajdzie się usprawiedliwienie za niewykonanie drugiego. Udołowała to już praktyka planowania w innych gałęziach przemysłu.

Na brak elastyczności wierceń przeprowadzanych przez przemysł naftowy (a również węglowy) wpływa działalność Centralnego Urzędu Geologii, który na mocy przepisów musi zatwierdzić każdy projekt wierceń. Mała operatywność CUG wpływa bardzo ujemnie na planowanie i realizację wierceń. Ogranicza to bardzo poważnie operatywną samodzielność pionu poszukiwań, który w takiej sytuacji nie chce brać pełnej odpowiedzialności za wszystkie projekty wierceń.

PRZYSPIESZCZ STABILIZACJĘ PLANOWANIA

Dla stworzenia pełnej możliwości gospodarczego działania, potrzebna jest — obok wyciągnięcia wniosków z poruszonej powyżej problemów — stabilizacja warunków działania. W związku z tym wydaje się być rzeczą celową, aby nie czekając na rozwiązanie zagadnień planowania wieloletniego w całej gospodarce narodowej — może doświadczać — ustalić, począwszy od najbliższego roku, wszystkie wskaźniki dyrektywne na okres kilkuletni, może 3-letni. Aby inicjatywa naftowców mogła zostać maksymalnie pobudzona, wydaje się być sprawą niezbędną, aby na ten sam okres ustalone były również realne ceny zbytu, które gwarantowałyby akumulację we wszystkich asortymentach, trwałe zasady tworzenia funduszu rozwoju przedsiębiorstw oraz warunki premiowania i nagradzania pracowników. Wydaje się przy tym celowe, aby cała akumulacja pozostała w zjednoczeniu, z przeznaczeniem zasadniczej części na rozszerzenie prac poszukiwawczych. Należałoby z pewnością zaakceptować zasadę, aby przy wyższych efektach wierceń,

tempo wierceń w następnych latach mogło być przyspieszone. W tym celu należałoby w kolejnych planach rocznych zapewnić dodatkowe dotacje z budżetu, wzrastające w miarę przekroczenia planowanego przyrostu zasobów.

Wydaje się, że dotychczasowa działalność przemysłu naftowego daje dostateczne gwarancje, że środki te będą produktywnie i celowo wykorzystane.

Cała opisana powyżej w wielkim skrócie koncepcja zmierza do jednego: przyspieszenia tempa badań geologicznych i wierceń. Trzeba sobie bowiem zdać sprawę, że pomimo szybkiego przyrostu wierceń, na co zwróciliśmy uwagę w pierwszej części artykułu, pozostajemy w dalszym ciągu daleko w tyle za naszymi sąsiadami. Tak np. ZSRR wierci rocznie ok. sto razy więcej niż my, Czechosłowacja dwa razy. NRD — 8 razy (łącznie z wierceniami za węglem brunatnym i minerałami), NRF — 10 razy, Rumunia wierci 44 razy więcej od nas. Dla plastyczniejszego uwidocznienia tego zaoferowania, warto wskazać, że nawet w roku 1965 (według projektu planu) nie będziemy wiercić więcej niż 30 proc. tej ilości metrów, która została odwiercona już w tym roku w NRF. Powinniśmy się więc starać, aby wyściszyć z obecnego impasu. W tym celu należy wykorzystać wszystkie możliwe środki. Wśród nich nie siłę, jaka tkwi w inicjatywie naftowców, inicjatywie, która, bardziej niż to ma miejsce obecnie, może być wyzwolona przez stworzenie możliwości samodzielnego działania.

TARCHOMIŃSKIE „barwy czasu”

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

Wysoka, kanciasta wieża, zakończona u szczytu betonowym ni to kielichem, ni to piro-puszem, którą widać już od Żerania, jest jedynym „chłystką” w Tarchominie — akcentem dęś fabryki. Nie-widac tu ani zwalisków, srebrzących nieba kolumn zbiorników, ani oplatające cały teren gęstwy nadziemnych rur i przewodów rozpiętych na betonowych mostach, a i produkcja liczy się bardziej w gramach i kilogramach, niż w tonach. Dzienna porcja takiej choćby insuliny mieści się na spodeczku od herbaty — 30 gramów białego, krystalicznego proszku — choć trzeba na to zużyć przeszło tonę trzuskii wieprzowej, a cykl produkcyjny wynosi półtora miesiąca. Widok zaś snujących się po zakładzie białe ubrane postaci przypomina raczej szpital niż wielkie, przemysłowe przedsiębiorstwo.

Stowem — nie, nie, co tak działa na wyobraźnię w każdym — jeżeli można tak się wyrazić — „prawdziwym” kombinacie chemicznym. A jednak Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne to, w skali swej branży, na pewno kombinat. Kombinatu leków. Lub — jeśli ktoś woli patetycznie — kombinat zdrowia. Po wojnie zaczęto od octu. Dawna fabryczka Spiessa była w polowie wysadzona w powietrze, większość zaś maszyn Niemcy wywieźli. Produkowano więc początkowo czym się dało, jak się dało i co się dało. Oct i masę przeciw świerzbowi były z tego powodu pierwszymi asortymentami. Dziś jest to wielki, zajmujący obszar 10-krotnie większy niż dawniejszy „Spiess”, zakład produkcji leków i do lekarstw najbardziej poszukiwanych i wartościowych z punktu widzenia medycznego.

W lipcu bieżącego roku fabryka obchodziła jubileusz: 10-lecie produkcji penicyliny, którą Tarchominowi wyrobiła firma. Lecz co tam penicylina.

„Obecnie, jest ona tylko jednym z wielu i to nie najważniejszym wśród ważnych wytwarzanych tam antybiotyków. Z wyłączeniem ongiś penicylinowych tanków fermentacyjnych uzyskuje dziś Tarchomin penicylinę potasową i procainową, oxytetracycline (tetracycline), chlorocyklinę (auromycynę), debecylinę, V-cylinę (penicylina kwasoodporna, dousta, przede wszystkim dla dzieci). Antybiotyki, to dziś 80 proc. wartości produkcji Zakładów. Oprócz nich — organopreparaty, jak insulina, heparafort, dalej: szeroki wachlarz barbituranów, m. in. veronal, dial, phanodorm, luminal, sole sodowe luminalu i veronalu, polocainu (nowocainu), adalina (carbonalu), preparaty witaminy D2, rozmaite zastrzyki itd. Podstawowych asortymentów produkcji ma fabryka około 60.

To jest program dnia dzisiejszego, w 15 roku istnienia fabryki. Plan jej, rzecz prosta, na tym programie się nie zamykają.

Nawet przybyłszy, powierzchownie tylko zaznajomiony z historią i produkcją fabryki, z zewnętrznym oznak łatwo odczytać elapsy jej rozwoju.

Tuż przy bramie wjazdowej rozsiadły się budynki, wśród których przeważa kolor czerwonej cegły. To dawny „Spiess”, zaraz po wojnie częściowo odbudowany i rozbudowany. — „Nico — dalej na północny zachód — kremowe pawilony, jak mówią w TZF „starej” penicyliny”. To lata rozpoczynające inwestycje na wielką skalę, lata przełomu planów 3 i 6-letniego i dalsze.

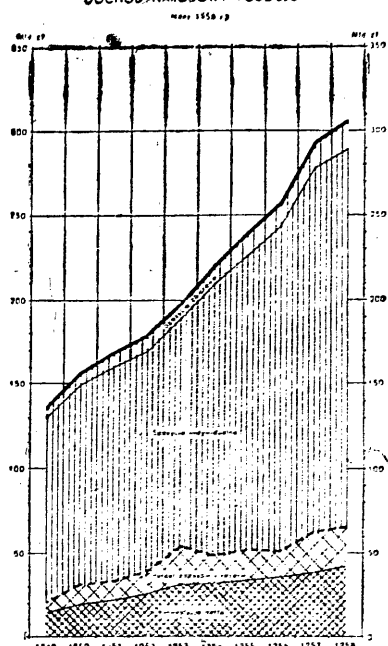
I wreszcie szaropopielate pawilony, częściowo jeszcze budowane, a między nimi duży pawilon strefomycyny i innych nowych, cennych antybiotyków, rosnące budynki magazynów, chłodnia, oraz wieża ciśnienia, wskazujące przybyśm drogę, oraz gotowe już budowle, wciągające się czasami na „terytorium” etapów poprzednich i... między zagrody chłopskie, które nie zdążyły jeszcze umknąć przed nadciągającym przemysłowym budowlanym krzątaniem towarzyszą odgłosy wiejskiego obradku, gładzenie płócna, ujadanie pocciwych kundli. Błyski acetylenowych palników odbijają się w malenkich szybkach, skulonych chłapek, spozierających jakby ze strachu na nieznaną im dół i niosący niechybny wyrok karoza. Wkrótce jednak i te ostatnie wiejskie „niedobitki” otrzymają inne terytoryj i ustąpią miejsca fabryce. To już ostatnie lata, okres intensywnego, programowego rozbudowy kombinatu tarchomińskiego, uwzględniającego kompleksowe jego potrzeby, łącznie z zamkniętym systemem wodnym i energetycznym. To już faktyczny awans na kombinat.

„Trzy barwy czasu” — można by powiedzieć wzorem Winogrodowa. Około 150 mln zł — to wartość produkcji sprzed 6 lat, za około pół milarda zł wytwarza się tam leków dziś, a produkcja docelowa w latach 1963-1965 zamknie się kwotą około 1 miliarda zł.

Łatwo dająca się wyczuć duma pracowników zakładu ma tu szczególne podłoże. Tu był eksperyment. W latach 1957-58 Tarchomin miał specjalne uprawnienia w zakresie przede wszystkim finansowym.

Może nawet nie w takim stopniu grają tu rolę rzeczowe momenty samodzielności — wyjaśnia pytany o te sprawy dyrektor naczelny Z. Gmaj — co strona moralna, odczucie załogi. W tym okresie nastąpiło faktyczne uaktywnienie załogi, poczuła się ona współgospodarzem. To nie frazes. Życie absolutnie nie potwierdziło obaw tych, którzy myśleli, że jak się przekazuje zakładom nawet tylko trochę samodzielności, to zakłady te natychmiast i przede wszystkim myśleć będą o napelnieniu własnych kieszeni. Przeciwnie, my np. mieliśmy możność przeznaczyć określone części zysków na premie, ale nie wykorzystaliśmy funduszu na te cele. Załoga postanowiła część ich przeznaczyć na rozwój fabryki. Te lata przyniosły nam wiele dobrego. Ale, powtarzam, najważniejsze — to postawa załogi. Nigdy przedtem, ani nigdy potem nie było wśród pracowników tyle inicjatywy, ducha przedsiębiorczości. No — i takich rezultatów.

DOCHÓD NARODOWY PODZIELONY



Dochód narodowy podzielony (tj. dochód narodowy wytworzony plus saldo międzynarodowej wymiany towarowej) w 1958 roku 334 mld zł (w cenach 1958 r.). W przeliczeniu na 1 mieszkańca kraju był on poziomie 27,7 zł to dochód narodowy na 1 mieszkańca przekroczył w roku ubiegłym 400 dol. Dla ilustracji warto dodać, że w 1957 r. dochód narodowy na 1 mieszkańca wynosił: w USA — 1.535 dol., w NRF — 739 dol., we Francji — 714 dol., we Włoszech — 471 dol., w Hiszpanii — 238 dol. i w Indiach 46 dol.

To jest uderzające. Powszechna opinia wiąże największe sukcesy zakładu z tym okresem. Mówi się tu: „nasz zakład”, tak jak i „nasz eksperyment”. Zwraca się tam uwagę przybyśza na wybrukowane i wyasfaltowane drogi, zieleńce, kwiaty, na czystość i porządek, twierdząc z przekonaniem: — To zasługa eksperymentu.

Być może, jest w tych opiniach, wszystko wiążące z eksperymentem, nieco przesady, ale dochodzi tu przecież do głosu satysfakcja ludzi, którym zaufano, których zdolności i rzetelność powierzono majątek narodowy i którzy tego zaufania i oczekiwania na ogół nie zawiedli. Bo oprócz osobistych poglądów ludzi i oznak zewnętrznych w fabryce, są fakty niewzruszone i nieomyłne. To ekonomika. Przytaczano je dziennikarzom, we wszystkich wydziałach i komórkach fabryki.

— Eksperyment dał nam sposobność ekonomicznego myślenia i operatywnego zastosowania w praktyce naszych tez — rozpoczął swój „wykład” inż. Nadolski, zastępca dyrektora ds. spraw produkcji. Plan nie jest u nas świętością, spełnia rolę służebną, odpowiednio do potrzeb rynku z jednej strony i interesów fabryki i całej gospodarki z drugiej strony. Chodzi o to m. in., aby na zakup leków wydać jak najmniej dewiz. Staramy się więc produkować przede wszystkim specyfiki najdroższe, tymczasem zaś importować najtańsze. Penicylina jest obecnie na rynkach światowych tania, natomiast tetracyclina i auromycyna bardzo drogie. Na import tych dwóch ważnych antybiotyków wydaliśmy co najmniej 1 milion dolarów. Zamiast więc rozwijać produkcję taniej penicyliny, uruchomiliśmy produkcję drogiej oxytetracyliny (tetracycline) i chlorocykliny (auromycyny), decydując się na częściowy import penicyliny. Jeden bowiem tank fermentacyjny daje nam przy fabrykacji penicyliny w ciągu tygodnia 700 dolarów, a przy produkcji oxytetracyliny — 0.000 dolarów. Tak więc walory naszego wyboru ekonomicznego są oczywiste. Za część zaoszczędzonych dewiz możemy importować brakującą penicylinę oraz całkowicie pokryć potrzeby rynku na wszystkie wymienione antybiotyki. W przyszłym natomiast roku na podstawie adaptowanej przez nas dokumentacji radzieckiej, uruchomimy produkcję streptomycyny, dwuhydrostreptomycyny, tetracykliny oraz antybiotyków do celów paszowych.

W tym okresie — jak się dowiaduje — dokonano także wielu posuńnię organizacyjnych. Stworzono przede wszystkim w każdym wydziale laboratoria „interwencyjnego” badawczego. Zajęły się one nie tylko sprawami bieżącej kontroli, ale czuwają nad ekonomiką i systematycznie poprawiają jakość produkcji oraz opracowywaniem nowych leków.

— Bez laboratorium technolog jest bardziej urzędnikiem niż inżynierem — twierdzi, chyba nie bez racji, inż. Nadolski. — Postalimy także do laboratoriów najzdolniejszych inżynierów, bo w ruchu nie tworzą oni postępu technicznego, a w laboratoriach te można mieć.

Wskaźniki techniczno-ekonomiczne, najlepiej, jak wiadomo, odzwierciedlają postępek zakładu. Parę zatem przykładów. Podczas gdy produkcja TZF zwiększyła się od 1957 do 1958 roku o 74 punkty (ze 162 do 236; rok 1955 = 100), to zatrud-

DOKONCZENIE NA STR. 6

Spżycie gównych artykułów żywnościowych w przeliczeniu na 1 mieszkańca w Polsce w kilogramach

Wyszczególnienie	l a t a				
	średnia z lat 1933 - 1937	1949	1955	1958	plan na 1960 r.
Zboże w przeliczeniu na przetwory	136,8 ^{a/}	163,3	170,7	144,4	142,0
Ziemniaki	202,5 ^{b/}	•	229,0	230,0	210,0
Śukier	9,6	13,3	24,0	28,8	31,7
Warzywa	50,8 ^{b/}	•	68,2	80,0	85,0
Owoce	9,2 ^{b/}	•	11,6 ^{c/}	25,0 ^{d/}	21,4 ^{d/}
Mięso białe	19,6 ^{e/}	24,4 ^{f/}	32,9 ^{f/}	40,3 ^{f/}	42,4
Jaja	6,0	6,0	7,0	•	•
Tłuszcze ogółem	11,5 ^{e/}	•	12,1	14,0 ^{b/}	•
Mleko bez przetworów	208,0	210,0	211,0	227,0	•

a/ dane dotyczą 1938 r., b/ dane z 1929 r. według budżetów rodzin robotniczych, c/ bez owoców z importu, d/ łącznie z owocami na wino, e/ łącznie z tłuszczem, f/ bez mięsa koniowego, drobiu i dziczyzny, g/ przeciętne spżycie rodzin robotniczych w 1927 r. - przeciętne krajowe ze względu na niskie spżycie wsi była niższa, h/ 1957 r.

Konsumpcja gównych artykułów przemysłowych w Polsce na 1 mieszkańca

Artykuły	jedn. miary	l a t a				
		średnia z lat 1933-37	1949	1955	1958	plan na 1960 r.
tkaniny bawełniane	m.biez.	9,5	13,5	16,5	19,8	20,6
" wełniane	"	1,0	1,8	2,3	2,4	2,7
" jedwabne	"	0,5	1,8	2,3	3,2	3,7
wyroby dziewiarskie	szt.	•	•	2,4	3,0	3,6
obuwie skórsane	pary	0,5 ^{a/}	0,5	0,9	1,2	1,4
papier	kg	5,7	9,8	12,9	14,2	•
mydło	kg	1,4	1,7	2,1	2,3	•

a/ szacunek

Na brak tendencji do przeszkawiania obrazu przeszłości nigdy nie można chyba narzekać. I to zarówno jeżeli chodziło o posługujących się czarną farbą jak i różowym lakierem. Tymczasem jeżeli przyjmujemy, że ostatecznym celem rozwoju naszej gospodarki oraz wysiłku organizacyjnego i inwestycyjnego społeczeństwa jest wzrost stopy życiowej ludności i sprawiedliwy podział dochodu narodowego, to obiektywna ocena zmian w poziomie i dynamice stopy życiowej posiada szczególnie doniosłe znaczenie. Zmiany te są bowiem podstawowym elementem społecznych i gospodarczych osiągnięć minionego 15-lecia.

W dążeniu zatem do obiektywizacji opisu zachodzących zmian należy dać pierwszeństwo cyfrowym przed ciętą publicystyką, potępiającą zramolowanych osobników opowiadających jak to kiedyś dobrze i łatwo się żyło, lub opiewającą wspólnie osiągnięcia ostatniego okresu. I to nawet wówczas, gdy cyfry te burzą niektóre nasze wyobrażenia i prowadzą do wniosków sprzecznych z popularnie przyjętymi wyobrażeniami.

Można oczywiście powiedzieć, że wszelkie porównania cyfrowe stopy życiowej w Polsce przedwojennej i obecnie nie są miarodajne. W sposób zasadniczy zmieniły się bowiem warunki terytorialne na którym żyjemy, jak również ludność je zamieszkująca. W zamian za słabo zagospodarowane ziemie na wschodzie, zamieszkałe przez mniejszość narodową, żyjące na wyjątkowo niskim poziomie, otrzymaliśmy znacznie lepiej zagospodarowane ziemie zachodnie, zamieszkałe przez ludność autochtoniczną, żyjącą na stosunkowo wyższym stopniu. Pamiętajmy jednak, że bezpośrednio po wojnie i na owych lepiej zagospodarowanych Ziemiach Zachod-

nich, w wyniku zniszczeń nie żyło się ogólnie lepiej niż by to wynikało ze średnich danych dla Polski przedwojennej. Ponadto zaś zarówno same zmiany terytorialne jak i późniejsze osiągnięcia w dziedzinie warunków bytowych są przecież konsekwencją obranej, socjalistycznej drogi rozwoju. Zmiany w warunkach bytowych ludności mogą więc być przy tych zastrzeżeniach miernikiem osiągnięć 15-lecia.

Wskaźnik dochodu narodowego 3,2-krotnie wzrósł w porównaniu z okresem przedwojennym. Nie daje pełnego obrazu zmian w kształtowaniu warunków bytowych ludności. Różny jest bowiem udział akumulacji w owym dochodzie, a ponadto i samo spżycie bieżące nie wyczerpuje problemu stopy życiowej, która kształtuje się pod wpływem szeregu czynników narastających przez wiele lat. Dla uzyskania właściwego obrazu zmian w warunkach bytowych konieczne jest zatem przedstawienie co najmniej zmian w spżyciu artykułów żywnościowych i przemysłowych, zmian w wyposażeniu w dobra trwałe użytku i mieszkania oraz zmian w dziedzinie służby zdrowia, urządzeń socjalno - kulturalnych itp.

BŁĘDNE WYOBRAŻENIA

Najbardziej chyba dotkliwie przez przeciętnego obywatela naszego kraju są odczuwane trudności związane z wyżywieniem rodziny. Jako że trudności te występują na codzień, a nasze upodobania w zakresie odżywiania odbiegają zarówno od naszych możliwości gospodarczych jak i wskazań higienistw.

Tymczasem zamieszczone zestawienie spżycia gównych artykułów żywnościowych w przeliczeniu na 1 mieszkańca (tabela w nrze niniejszym) wykazuje, że w ostatnich latach nastąpiła poważna poprawa w stanie wyżywienia ludności. Tak-

WARUNKI BYTOWE LUDNOŚCI

WYOBRAŻENIA I FAKTY

GRZEGORZ PISARSKI

że obserwuje się już wyraźne ograniczenie spżycia przez ludność artykułów skrobiowych, tj. chleba od 1955 r. i od 1958 r. ziemniaków (spżycie w 1957 r. 234 kg) w związku ze wzrostem spżycia bardziej wartościowych artykułów białkowych (mięsa, mleka, masła, jaj).

Zostały zlikwidowane podstawowe dysproporcje w spżyciu poszczególnych grup ludności. Odnosi się to zwłaszcza do ludności rolniczej, której spżycie przed wojną kształtowało się ogólnie biorąc na poziomie stanowczo niedostatecznym. Obecnie zbliża się do spżycia robotników. Zlikwidowana została również zasadnicza dysproporcja w spżyciu rodzin robotniczych i inteligencji pracującej. Badania budżetów rodzinnych nie wykazują już poważniejszych różnic w spżyciu rodzin robotniczych i pracowników umysłowych. Chociaż w wielu przypadkach nastąpiło to nie tylko przez wzrost spżycia w rodzinach chłopskich i robotniczych, ale i poprzez ograniczenie dosyć wysokiego spżycia inteligencji.

Dla zobrazowania sytuacji na odciunku wyżywienia ogółu ludności dosyć miarodajna jest więc obecnie przeciętna wartość kaloryczna spżywaną przez 1 mieszkańca artykułów żywnościowych. Wynosi ona ok. 3 tys. kalorii dziennie.

Jest to ilość zbliżona do kaloryczności spżycia w NRF (nieco ponad 3 tys. kalorii) oraz przewyższająca kaloryczność spżycia Włoch (2800 kalorii) i wielu innych krajów. Jeden mieszkaniec Polski spżywa przeciętnie 50% więcej żywności, niż przeciętnie Amerykanin i 80% więcej spżywanego przez mieszkańca NRF, a zaledwie o kilka procent mniej od mieszkańca NRF czy Czechosłowacji. I to nie licząc drobiu i dziczyzny, co niewątpliwie prowadzi do dalszego zmniejszania owych różnic. Przed wojną spżycie mięsa na 1 mieszkańca Polski nie osiągało 50%, spżycie mięsa na 1 mieszkańca Niemiec. Spżycie mleka na 1 mieszkańca jest w Polsce wyższe niż w NRF, Francji, czy Włoszech i to o kilkanaście do kilkudziesięciu procent.

Osiągnięcia te pomniejsza jednak fakt, że spżycie przetworów mlecznych kształtuje się w Polsce na stosunkowo niskim poziomie. Spżycie bowiem serów w przeliczeniu na jednego mieszkańca Polski wynosi ok. 0,5 kg rocznie, podczas gdy w Danii - 4,6 kg, w Szwecji - 7,6 a w Szwajcarii - 9 kg. Bardzo niskie jest też w Polsce spżycie warzyw i owoców - niekiedy kilkakrotnie niższe niż w krajach rozwiniętych gospodarczo i to pomimo ponad dwukrotnego wzrostu w porównaniu z okresem przedwojennym.

Ogólnie stwierdzić jednak należy, że w porównaniu z okresem przedwojennym nastąpiła w Polsce poważna poprawa poziomu wyżywienia i poważnie zbliżyliśmy się do poziomu spżycia rozwiniętych gospodarczo krajów kapitalistycznych oraz takich krajów demokracji ludowej jak Czechosłowacja czy NRF.

Niedostateczny poziom odżywiania, tak powszechny przed wojną, zanotować można obecnie wśród stosunkowo nielicznych grup ludności. Dosyć powszechne zatem narzekania na trudności wyżywienia rodziny w znacznym stopniu przypisane można błędnym wyobrażeniom o kierunku i efektach wzrostu stopy życiowej. Nawet bowiem w krajach o wysokim poziomie rozwoju gospodarczego jak USA,

Szwecja, Anglia czy NRF przeciętny obywatel zmuszony jest do oszczędnej gospodarki środkami żywnościowymi, jeżeli chce sobie zapewnić odpowiednio wyposażenie w dobra trwałe użytku.

Należy się zatem liczyć, że i u nas dalszy wzrost stopy życiowej chociaż powinien pozwolić na poprawę samej struktury wyżywienia przez wzrost spżycia białka zwierzęcego, jarzyn i owoców nie wyzwoli nas jednak od codziennych trosk o oszczędną gospodarkę artykułami żywnościowymi, a jedynie przyniesie istotną poprawę w zaopatrzeniu rodzin w wyroby przemysłowe.

POSTĘP ISTOTNY ALE MAŁO ODCZUWALNY

Przewidywanie dalszej, dosyć szybkiej poprawy zaopatrzenia rodzin w podstawowe artykuły przemysłowe nie oznacza bynajmniej, że w okresie ostatnich 15 lat nie nastąpił w tej dziedzinie poważny postęp.

Wręcz przeciwnie. Jak wynika z zamieszczonego w nrze niniejszym zestawienia, konsumpcja artykułów przemysłowych wzrosła znacznie bardziej niż żywności. Spżycie tkanin bawełnianych wzrosło ponad 2-krotnie, wełnianych 2,4 raza, a tkanin jedwabnych 6-krotnie, zaś obuwia prawie 3-krotnie.

Duży powojenny wzrost spżycia owych artykułów nie był jednak w stanie zlikwidować dystansu dzielącego Polskę od szeregu rozwiniętych przemysłowo krajów.

Spżycie bawełny na 1 mieszkańca jest więc kilkakrotnie niższe niż w USA, o około 50%, niższe niż w Anglii i Francji, usłupuje też ono spżycie w NRF i Czechosłowacji. Podobnie kształtuje się sytuacja w spżyciu tkanin jedwabnych i wyrobów dzianych oraz obuwia skórszanego. Spżycie na 1 mieszkańca papieru i mydła według dostępnych, niepełnych danych kształtuje się w Anglii i NRF 3-krotnie wyżej niż w Polsce. Jedynie spżycie tkanin wełnianych dorównuje lub nawet przewyższa spżycie takich krajów jak Czechosłowacja, Anglia i Francja, a nawet niebyle wiele ustępuje spżyciu USA. Osiągnięcia co niemiłą jednak różnicę w jakości wyrobów wełnianych, sposobie ubierania i w rozmiarach produkcji materiałów wełnopodobnych.

Brak zatem poważniejszego odzucia zmian na lepsze w zaopatrzeniu w artykuły przemysłowe przypisać należy stosunkowo niskiej ich jakości, niemożności wyboru ogólnie biorąc niskiemu, pomimo znacznego wzrostu dostaw, poziomu spżycia w porównaniu z krajami bardziej rozwiniętymi gospodarczo. Mankamentom należy jednak w tym miejscu przypomnieć, że spżycie artykułów przemysłowych w okresie przedwojennego dwudziestolecia wykazywało wyraźną stagnację lub nawet pewien spadek, w przeliczeniu na głowę ludności.

Podobnie kształtuje się sytuacja jeżeli chodzi o sześciokrotnie w porównaniu z okresem przedwojennym, wzrost liczby radiodiodiorników lampowych w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców, 3-krotny wzrost liczby rowerów, ponad 50-krotny wzrost liczby motocykli i 3-krotny wzrost liczby samochodów oraz 2-krotny wzrost liczby telefonów, co nie zlikwidowało jednak dystansu dzielącego nas od krajów bardziej rozwiniętych gospodarczo.

Ilość odbiorników radiowych na 1000 mieszkańców jest w ZSRR o ponad 30%

wyższa niż w Polsce, w Czechosłowacji o ponad 100%, a w NRF, NRF i Anglii o około 200%. Ilość telewizorów jest w ZSRR, NRF i Francji o ponad 160%, a w Czechosłowacji o ponad 200% wyższa niż w Polsce. Podobnie, lub jeszcze większe dysproporcje istnieją jeżeli chodzi o wyposażenie mieszkańców Polski w telefony, pralki, lodówki, rowery, motocykle i samochody.

Zauważyć jednak należy, że ostatnie lata cechuje w Polsce znaczny, szybszy przyrost produkcji omawianych artykułów niż to miało miejsce na przestrzeni pierwszych lat omawianego 15-lecia i plany na 1955 rok przewidują poważną poprawę w stanie wyposażenia ludności.

W sumie stwierdzić więc można, że o ile pod względem produkcji artykułów trwałego użytku na u nas miejsce poważny postęp, to pod względem wyposażenia w te artykuły pozostaliśmy jeszcze daleko w tyle za krajami rozwiniętymi gospodarczo. W porównaniu jednak z krajami na niskim poziomie rozwoju nawet nasz obecny stan posiadania należy ocenić jako stosunkowo wysoki.

Również i w sytuacji mieszkaniowej, wbrew powszechnemu odczuciu nastąpił w okresie 15-lecia istotne zmiany na lepsze.

Wskaźnik zagęszczenia bowiem w okresie przedwojennym wynosił według przeprowadzonych w r. 1921 i 1931 spisów 2 do 2,2 osoby na 1 izbę mieszkalną w miastach oraz 3,4 i 3,1 osoby na wsi. Był to więc jeden z najniższych wskaźników zagęszczenia mieszkań w Europie. Ponad 70% robotników mieszkało w izbach w zagęszczeniu przekraczającym 2 osoby. Około 50% robotników zamieszkało przy tym w izbach jednoizbowych, w których zagęszczenie dochodziło średnio do 4 osób na izbę (rozniek stały, w tym czasie 1,4 do 8,2, czyli 8-krotnie).

Po wojnie planowa gospodarka zasobami mieszkaniowymi zlikwidowała w znacznym stopniu owe dysproporcje w zaludnieniu mieszkań.

Spadek liczby ludności w okresie wojennym i powrót na stosunkowo dobre zabudowane ziemie zachodnie oraz osiągnięcia okresu budowy obniżają wskaźnik zagęszczenia w miastach do 1,61 osoby na izbę w 1958 r. Duży przewrót ludności w następnych latach i skoncowanie środków na inwestycje produkcyjne podwyższyły ten wskaźnik do 1,72 osoby na izbę w 1957 r. Obliczenia wskazują przy tym, że i tego wskaźnika, pomimo szybkiego rozwoju budownictwa mieszkaniowego, nie uda się utrzymać i zagęszczenie mieszkań w miastach w 1960 r. wzrośnie prawdopodobnie do 1,75 - 1,80 osoby na izbę. Długo bowiem przyszy plan 5-letni zakłada obniżenie tego wskaźnika do 1,58 osoby na izbę i zrównanie liczby nowo budowanych izb z liczbą nowo zalewianych mieszkań, co z kolei oznacza zaludnienie izb w Polsce do gęstości zaludnienia izb w Czechosłowacji w 1935 r.

Czynnikiem, który szczególnie dotkliwie odbija się na warunkach bytowych jest więc, pomimo dużej poprawy w porównaniu z okresem przedwojennym, trudna sytuacja mieszkaniowa ludności, zwłaszcza w miastach, i brak perspektywy rychłej jej poprawy. Dopiero w 1957 r. budownictwo polskie zbliżyło się do 12 nowo oddawanych do użytku izb na 1 tys. mieszkańców, podczas gdy np. w Czechosłowacji wskaźnik ten w 1957 r. doszedł do 14, a w ZSRR przekracza 30.

INACZEJ NIŻ SIĘ WYDAJE

O wiele gorzej niż przywykliśmy na ogół uważać przedstawia się u nas stan służby zdrowia.

Liczba mieszkańców na 1 lekarza dochodziła w 1937 r. do 2700

osób i była jedną z najwyższych w Europie; aż o 1400' większa niż w owym czasie w Czechosłowacji i ok. 700 osób większa niż w ZSRR. Wzrost liczby lekarzy medycyny z 3,7 na 10 tys. mieszkańców w 1938 r. do 8,4 w 1958 r. oraz liczby łóżek szpitalnych (bez łóżek w szpitalach psychiatrycznych) z 15,4 na 10 tys. mieszkańców w 1938 r. do 43,7 w 1958 r. nie zlikwidowały w poważniejszym stopniu dysproporcji w porównaniu z innymi krajami.

Liczba bowiem łóżek w szpitalach na 10 tys. mieszkańców jest np. w ZSRR o ok. 35 proc., a w Czechosłowacji o ok. 50 proc. wyższa niż w Polsce. Podobne dysproporcje mają miejsce jeżeli chodzi o liczbę lekarzy medycyny na 10 tys. mieszkańców, która jest w Polsce w porównaniu o połowę niższa niż w ZSRR i Czechosłowacji.

Nastąpił wprawdzie poważny spadek śmiertelności niemowląt bo z 13,9 na 100 urodzeń żywych w latach 1926 - 1938 do 7,2 w 1958 r. i dziś jednak jest on jeszcze około 2-krotnie wyższy niż w Czechosłowacji. Tak, że wyższe niż w Polsce wskaźniki umieralności niemowląt mają w Europie tylko Jugosławia, Albania i Portugalia.

O wiele natomiast lepiej niż przywykliśmy na ogół uważać kształtuje się u nas sytuacja w dziedzinie szkolnictwa.

Znajdując to m. in. wyraz w spadku liczby uczniów w szkołach przysposobienia zawodowego i zawodniczych szkołach zawodowych z 307 tys. w roku szkolnym 1937/38 do 133,1 tys. w roku 1957/58 przy jednoczesnym wzroście liczby uczniów w technikumach zawodowych i szkołach zawodowych z 10,5 do 29,6 tys. w roku 1957/58 oraz 29,6 tys. w roku 1957/58 oraz przy wzroście liczby studentów szkół wyższych z 11,3 osób na 10 tys. mieszkańców w 1937 r. do 57 osób w 1957 r.

Wyższą liczbę studentów na 10 tys. mieszkańców mają więc jedynie Czechosłowacja, Japonia, Stany Zjednoczone i Związek Radziecki.

Wraz z rozwojem szkolnictwa 3-krotnie w porównaniu z okresem przedwojennym wzrosły nakłady na kształcenie i kulturę. Liczba wydatków na kulturę w 1958 r. w przeliczeniu na 1 mieszkańca była 6-miennie wyższa niż w 1938 r., a więc prawie 3-krotnie. Liczba wydatków na kulturę w przeliczeniu na 1 mieszkańca wzrosła w tym czasie z 1,4 do 8,2, czyli 8-krotnie.

Pomimo tak poważnego wzrostu liczby sprzedawanych biletów kinowych na 1 mieszkańca rocznie pozostaje ona jednak daleko w tyle za Związkiem Radzieckim, NRF i Czechosłowacją, gdzie wskaźnik ten wynosi ok. 16.

W sumie można jednak stwierdzić, że postęp w dziedzinie kultury w okresie ostatnich lat 15 był bardzo wydajny i zlikwidował najbardziej rażące dysproporcje pomiędzy Polską i krajami rozwiniętymi gospodarczo, a na niektórych odcinkach, jak np. szkolnictwo wyższe - Polska stanęła w grupie czołowych państw świata.

*

Przy ogólnej ocenie poziomu stopy życiowej ludności w Polsce stwierdzić ostatecznie należy, że jest ona pomimo poważnego wzrostu w okresie 15-lecia niższa niż w krajach wysoko rozwiniętych. Pamiętać jednak należy, że kraje najwyżej rozwinięte, o wysokim poziomie stopy życiowej ludności, obejmują zaledwie 20 proc. ludności świata. Natomiast ponad połowę ludności świata obejmują kraje zacofane, o niskiej stopie życiowej. Istnieją więc ogromne rozpiętości.

We wszystkich dziedzinach życia, mających wpływ na polepszenie warunków bytowych ludności, możemy się pochwalić poważnymi osiągnięciami. Zmniejszony też został dystans dzielący nas w tej dziedzinie od krajów rozwiniętych gospodarczo. Na tych zaś odcinkach, gdzie dystans ten jest jeszcze znaczny, zostały stworzone warunki sprzyjające przyspieszeniu tempa wyrównania różnic.

O przeszłości i przyszłości naszej gospodarki

DOKŁĄCZENIE ZE STR. 1

teligencji", braku zatrudnienia dla kwalifikowanych kadr.

W tym miejscu przyniosłoby bliższe wyjaśnienie czynników, które umożliwiły opanowanie, w pierwszych latach po wojnie, skomplikowanych zagadnień naszej gospodarki przez szczupłe kadry fachowców.

— Ciężkie lata wojny i okupacji - odpowiadał min. E. Szyr - przyniosły ogromne straty w ludziach. Z drugiej jednak strony okres wojenny był wielką szkołą bojowego hartu i ofiarności. Skupieni wokół partii organizatorzy i kierownicy, byli ludźmi, którzy „z niejednego pieca chleb jedli". Był wreszcie patriotyzm, patos wielkich dni walki i zwycięstw, który porywał; pojawiło się dążenie do zatarcia piętna symbolizowanego przez określenie „polnische wirtschaft". Wielkie zadania rodziły wielkie wysiłki, uspołecznienie przemysłu połączone było z rozwojem żywiolowych form samorządności i inicjatywy mas pracujących.

Oczywiście zryw i improwizacja nie mogły trwać długo i nie mogły stać się na dłuższą metę podstawą budowania ekonomiki naszego kraju. Czynniki te trzeba było stopniowo zastępować, wprowadzając bardziej planowe metody kształtowania naszego rozwoju. Odegrały one istotną rolę w następnym okresie - okresie zarówno wielkich wysiłków

i osiągnięć, jak dużych trudności oraz błędów - zwłaszcza w latach 1950-1953.

Słuszne formy centralnej koordynacji i zarządzania uległy z czasem wypaczeniu, powodując osłabienie więzi partii i państwa z masami, zahamowanie inicjatywy terenu i przedsiębiorstw, sprzeczność między określonymi elementami stosunków ekonomicznych, a potrzebami i możliwościami rozwoju sił wytwórczych.

Mimo dokonanych już, istotnych zmian w systemie zarządzania i szybszego rozwoju form socjalistycznej demokracji - zdajemy sobie również dzisiaj sprawę z tego, że stać nas na bardziej sprawne metody kierowania gospodarką, że w dużym stopniu nie wykorzystujemy jeszcze wszystkich rezerw i dźwigni rozwoju tkwiących w systemie socjalistycznego gospodarowania.

Wierzę też, że wraz z szerokim i konsekwentnym wprowadzeniem dalszych zmian do naszej praktyki gospodarczej przeżyjemy jeszcze renesans inicjatywy i wzrostu aktywności mas. Jesteśmy jeszcze przecież przed wieloma podstawowymi decyzjami, w zakresie zmian w metodach kierowania gospodarką, które usuną z pewnością obserwowane nadal sprzeczności, przerosły nadmiernie szczegółowego administrowania przy niedostatecznej jeszcze koncentracji wysiłków dla rozwiązania wziętych, koncepcyjnych problemów centralnego planowania i kierownictwa.

Z kolei rozmowa toczy się wokół zagadnień dotyczących polityki inwestycyjnej minionego 15-lecia.

— W pierwszym okresie odbudowy - mówi min. E. Szyr - duże środki inwestycyjne kierowano również na wieś, tj. na budownictwo mieszkaniowe, wyposażenie w inwentarz żywy i martwy - zarówno na ziemiach dawnych jak i na ziemiach odzyskanych. Reforma rolna, nowe stosunki rynkowe i wzmiarkowana pomoc państwa sprawiły, że rolnictwo osiągnęło bardzo szybko poziom przedwojenny; nastąpił również znaczny postęp społeczno-gospodarczy naszej wsi. Dziś, dla cudzoziemców znających polską wieś sprzed wojny, najbardziej zadziwiający są zmiany, które zaszły tam w sposobie życia, ubierania się, odżywiania, w rozmiarach korzystania z artykułów przemysłowych, w samym nawet wyglądzie zewnętrznym ludności wiejskiej.

W okresie 1951-1953 rozwój rolnictwa zahamowany został nie tylko z powodu szczupłości środków inwestycyjnych przeznaczonych na wieś, ale w istotnym stopniu również z przyczyn pozaekonomicznych i błędów polityki rolnej, które powstrzymywały chłopów od inwestowania i prowadziły do spadku tempa wzrostu produkcji rolnej. Był to jednak okres krótkotrwały i wraz ze zmianą polityki rolnej, podjętą częściowo już w 1954 r., rolnictwo polskie zwiększa swą produkcję, z roku na rok. Jednocześnie dojrzewają przesłanki dla dalszych, społecznych i gospodarczych przemian w życiu wsi.

Ogółem w okresie 1944-1958 (według obecnych cen) zainwestowano w gospodarkę narodową ok. 600 mld zł (na okres 7-letni - do 1965 r. na inwestycje prelimitujemy około 700 mld zł). Łącznie biorąc sumy przeznaczone na inwestycje w minionym 15-leciu nie były by wysokie i nie przekraczały naszych możliwości. Dysproporcje więc,

które odczuła nasza gospodarka włączyły się głównie z koniecznością szybkiego rozwoju przemysłu ciężkiego w pierwszym okresie socjalistycznej industrializacji. Dodatkowym obciążeniem była tu szybka i konieczna budowa przemysłu obronnego.

Dosć powszechny jest wprawdzie pogląd, że rozwój przemysłu ciężkiego dokonywał się za cenę zmniejszenia tempa rozwoju innych gałęzi przemysłu. W istocie jednak dziś jeszcze dystans, który dzieli nas w zakresie przemysłu ciężkiego od najbardziej rozwiniętych krajów, jest znacznie większy, aniżeli w dziedzinie przemysłu lekkiego i spożywczego.

Okres, w którym tempo inwestycji można uznać za nadmierne, zanyma się w zasadzie w latach 1951 - 53 i jest chyba w znacznym stopniu uzasadniony ówczesną sytuacją polityczną. Już bowiem począwszy od 1954 r., tj. od II Zjazdu Partii, który dokonał rewizji założeń 6-letni, świadomie hamowano tempo wzrostu nakładów inwestycyjnych. I to nawet wtedy, gdy mogło się to niekorzystnie odbić na przyszłym rozwoju. Nie ulega też wątpliwości, że ciężar podjętych w latach 1951-1953 decyzji inwestycyjnych byłby mniej odczuwalny, gdyby wyniki produkcyjne rolnictwa utrzymały się na poziomie urodzajnego roku 1950. Wyjątkowa susza w roku 1951 i niezbyt urodzajne następne lata wyraźnie pogłębiły nasze ówczesne trudności.

W związku z tymi zagadnieniami tow. Szyr zauważa, że w naszej najnowszej historii gospodarczej należy odejść od formalnej periodyzacji wyznaczanej przez kolejne plany wieloletnie.

— Największe trudności, z którymi borykało się kierownictwo gospodarcze, występowały bynajmniej

nie w ostatnich latach, lecz w pierwszych latach minionego 15-lecia. Były to lata 1946-1948, kiedy stało przed nami opanowanie żywiolowego rynku kapitalistycznego i budowy socjalistycznych form wymiany. Rok 1949 przyniósł już w znacznym stopniu owoce pomyślnego rozwiązania tych zadań, tak że możliwe było przystąpienie do realizacji programu socjalistycznej industrializacji kraju. Przesłanki ekonomiczne każą więc zaliczyć rok 1949 do pierwszego okresu planu 6-letniego. Trzeci z kolei okres to omawiane już lata 1951-53, w których dokonano ogromnego wysiłku inwestycyjnego, przy dużym napięciu w całej gospodarce. Czwarły wreszcie okres to lata następujące po II Zjeździe Partii, kiedy podjęto pierwsze wysiłki zmierzające do likwidacji nadmiernego napięcia i dysproporcji, przede wszystkim w rozwoju przemysłu i rolnictwa.

Dziś zadanie to w znacznej części można uznać za wykonane. Wraz z wprowadzeniem nowych metod zarządzania gospodarką, wkraczamy w nowy okres ekonomiczny jeszcze przed zakończeniem bieżącej 5-letki.

Wśród nie dosyć wyrobionych pod względem ekonomicznym grup społecznych istnieje pewna obawa, gdyby mówi się o jakichkolwiek zamierzeniach inwestycyjnych. Uważa się, że są one przyczyną poważnego ograniczenia bieżących wydatków konsumpcyjnych. Jak to zagadnienie przedstawia się w świetle doświadczeń 15-lecia?

— Przed wojną rozmiary inwestycji miały u nas w ciągu wielu lat tendencję wyraźnie spadać, a jak wiadomo stopa życiowa nie wzrastała z tego powodu. Spadek inwestycji oznaczał wzrost bezrobocia, pogłębiał trudność gospodarczych, obniżkę płac realnych. Oczywiście gdybyśmy ograniczyli roz-

miary inwestycji, można by na krótki okres poprawić zaopatrzenie ludności w niektóre wyroby. Byłaby to jednak poprawa przejściowa i niewielka, gdyż wiele naszych mocy produkcyjnych nie można łatwo przestawić na produkcję środków spożycia. Wraz ze wzrostem liczby ludności ograniczanie inwestycji prowadziłoby do spadku stopy życiowej. Inwestycje są symbolem postępu nie tylko gospodarczego, lecz i społecznego, są nieodzownym warunkiem podniesienia stopy życiowej i szybszego rozwoju socjalistycznych stosunków społecznych. Nie oznacza to rzecz jasna, że można bezkarnie podnosić rozmiary inwestycji.

Najlepszy jest w zasadzie, po przebrnięciu przez najtrudniejszy, początkowy okres budowy podstaw nowego przemysłu taki układ, w którym akumulacja i spżycie zachowują z roku na rok podobne proporcje.

Należy przy tym pamiętać, że rozwijając produkcję środków wytwarzania, nie przeznaczamy bynajmniej całości produktu, w ten sposób otrzymanego, na cele inwestycyjne. Wiele maszyn i narzędzi eksportujemy, sprzedając je w zamian dobra konsumpcyjne.

W dalszym ciągu rozmowy oknuje się, że więcej uwagi poświęcamy prawom teraźniejszości, niż przeszłości. W chwili bowiem, gdy dotykamy w rozmowie kwestii pewnego spadku inicjatyw gospodarczych wśród niższego aktywu gospodarczego, zwracamy uwagę, że wiąże się to być może z niezbyt chętnym przyjęciem wszelkich nowości przez instytucje nadzorne. Tow. Szyr ukazuje drugą stronę medalu.

— Nie bez określonego powodu zwracaliśmy uwagę na istniejące możliwości odrodzenia na wyższym

SPRAWY POLSKIEJ PROWINCJI

W wielkim dorobku Piętnastolecia nie ma miejsce załemu dzisiejszy obraz polskiej prowincji. Obraz ten nie jest jednolity — można na nim znaleźć plamy jasne i ciemne. Istnieją tereny, których mapa pokryta jest punktami nowych osiedli i fabryk, kreskami dróg i linii kolejowych, a są i takie, których mieszkańcy pytają się czemu to socjalizm omija ich strony, czemu to właśnie nie u nich buduje się nowe zakłady przemysłowe, nowe drogi, mieszkańcy itp.

Są to pretensje niesłuszne. Owszem, nie brakowało błędów w polityce gospodarczej przeszłości, które utrudniały lub wręcz zahamowały rozwój niektórych miast. Rozwój gospodarczy poszczególnych terenów był nierównomierny i to nie racji podległo — bo po pierwsze wiele z tych błędów jest usuwanych, bo hamulce załozone na rozwój przemioła i drobnej wytwórczości w dużej mierze zlikwidowano, a polityka lokalizacyjna uwzględniła coraz bardziej ich stronę, czemu to właśnie nie u nich buduje się nowe zakłady przemysłowe, nowe drogi, mieszkańcy itp.

Ważniejsza jest jednak przyczyna druga. Szeroką zmian społeczną nie ominie przebieg żadnego zakłócenia kraju. Możliwość zdobywania wiedzy, dostęp do techniki, możliwości uczenia się. W mniejszym lub większym stopniu — choćby po-

przez książki, prasę, radio itp.) w życiu kulturalnym, postępie cywilizacyjnym, wynikający z przenikania techniki (np. elektryfikacji) — to widome znaki tych zmian. Ostatnie lata przyniosły dodatkowy dorobek. Pożegnanie socjalizmu przyniosło i uzyskanie nadal swój wyraz insygnialny i formalny. Jest to zmiana w traktowaniu tzw. terenów przez władze centralne, zmiana nadejściu uwidoczona we wzroście uprawnien rad narodowych. Do zakresu i tempa decentralizacji terenowej zmieniła się jednak fakt, że samorządność prowincji wzrostu niepomnieli. Nie zmienia to jednak faktu, że samorządność prowincji wzrostu niepomnieli. Nie zmienia to jednak faktu, że samorządność prowincji wzrostu niepomnieli.

Dodatkowym dowodem tego awansu — obok zmian codziennych odczuwanych (choć nie zawsze zauważanych) przez każdego — są cyfry ogólne, z których kilka publikujemy obok.

Rok szkolny	Liczba ogólnokształ.		Technika zawodowa		Szkoły wyższe	
	Ilość szkół	Absol. / tys. /	Il. szkół	Absol. / tys. /	Il. szkół	Studenci / tys. /
1949/50	820	23,7	1003	27,9	67	115,5
1955/56	799	27,9	1287	48,9	78	157,4
1958/59	826		1374		75	155,5

Wydańnictwa

Rok	Książki i broszury		Gazety i czasopisma
	Tytuły	Ekzemplarze / tys. /	nakład globalny w mln egz.
1949	4602	72905	1422,8
1955	7199	95684	1867,0
1958	6142	86390	1983,6

Personel lekarski

Rok	Lekarze medycyny		Lekarze dentyści	
	Ilość	na 10000 mieszk.	Ilość	na 10000 mieszk.
1949	8735	3,5	1756	0,7
1955	18373	6,7	6876	2,5
1958	24374	8,4	8380	2,9

Zródło — MRS — 1959, GUS.

Kulturalny

A W A N S

i kosmiczny problem

ANTONI WIATROWSKI

Czy liczne i zaniedbane małe miasta w Polsce są zdegradowanym produktem rozwoju historycznego, któremu nie można zapobiec? Czy są to rezerwa wzrostu gospodarczego? Czy też są one uciążliwym balastem przeszłości?

Na sesji naukowej PTE* w Kielcach referenci i dyskutanci starali się podjąć te kwestie. Wiele spraw w dyskusji obracało się wokół podstawowego pytania: czy jest to problem stworzony przez socjalistyczny sposób gospodarowania? Sumując wysunięte w dyskusji argumenty odpowiedzieć tu można od razu: w zasadzie nie.

Po pierwsze dlatego, że wiele miast i miasteczek niejednokrotnie już w chwili swego powstania pozbawionych było podstaw gospodarczych (wiele miast zakładano jako siedziby rezydencji feudalnych, magnackich i biskupich), a inne podupadły już w przeszłości wraz ze zmianą szlaków komunikacyjnych,

co zwiększało ilość niezbędnych środków, powodując konieczność koncentracji, co przy niepodzielności pewnych inwestycji oznacza konieczność rozwoju skokami. Nierównomierność rozwoju — szybki awans i wzrost niektórych gałęzi produkcji, regionów i ośrodków przy jednoczesnym zastoju innych — obserwowany jest w wielu dziedzinach i wielu krajach. Nawet wysoko rozwinięte gospodarczo kraje, jak Holandia, Belgia posiadające przy tym małą powierzchnię, mogą służyć wieloma przykładami nierównomierności rozwoju w tym zakresie i stagnacji miast.

Wspólny innym gospodarkom nurt nierównomiernego rozwoju przyniósł jednak u nas pewne dodatkowe ujemne zjawiska, błędy — jak się je dziś ocenia — które zaostriły tę ogólną prawidłowość i szczególnie jaskrawo dały o sobie znać w małych miastach i miasteczkach. Należą tu błędy w polityce gospodarczej wobec rzemioła i drobnej wytwórczości oraz w lokalizacji inwestycji rozwojowych.

Zapoczątkowana w r. 1949 wybudowała polityka fiskalna i tendencje likwidatorskie wobec prywatnego

uciekając od postulowanych terenów inwestycyjnych i czekających ich tam trudności — zwiększonych kosztów inwestowania i przyszłej produkcji — sila inercji lokalizowała swe środki w już zainwestowanych wielkich i średnich ośrodkach miejskich. Powstał problem nadmiernej aglomeracji produkcji, dużej imigracji ludności wiejskiej i pozabawionej zakładów pracy ludności małych miast, powstało zjawisko „złoczenia miast” średnich i dużych, wzrostu w nich wskaźnika zagęszczenia mieszkań, niedoboru usług specjalnych i komunalnych.

Jakkolwiek nie sposób spodziewać się, aby pozbawiona powyższych błędów polityka lokalizacyjna ubiegłego 10-lecia objęła wszystkie miniejsze ośrodki miejskie (przeciwko temu przemawiają wspomniane już względy niepodzielności nakładów inwestycyjnych i wymagania ogólne lokalizacji przemysłu), to jednakże wydaje się, że mogła ona zmniejszyć obecną rozpiętość między rozwojem miast średnich i dużych i zaoferowaniem im stagnacji małych.

Reasumując: Problem małych miast w zasadzie nie został stworzony przez socjalistyczny system i kierunek rozwoju gospodarstwa. Uprzemysłowienie kraju przyniosło podobnie jak gdzie indziej, nierównomierność rozwoju, a jednocześnie w polityce wobec małych miast nie uniknięto błędów, które zaostriły jedynie ogólną tendencję, a ponadto do dziś nie wyznaczono dla nich miejsca w gospodarce.

KONCEPCJE AKTYWIZACJI

Koncepcje kierunku aktywizacji małych miast wywołują podobne kontrowersje, jak i próby wyjaśnienia przyczyn ich upadku. Oczywiście obydwa te zagadnienia są ściśle ze sobą powiązane.

Istotą sporu dotyczy możliwości i sposobów włączenia zasobów materialnych i ludzkich małych miast w procesy inwestycji rozwojowych oraz zabezpieczenia pełnego zatrudnienia w gospodarce socjalistycznej.

Mówiąc o koncepcjach aktywizacji, rzecz jasna nie chodzi tu o poszukiwanie jakiejś uniwersalnej recepty, schematycznego programu, który mógłby być powszechnie realizowany w kilkuset miejscowościach. Tego typu prace mogą być dokonane jedynie po analizie konkretnych możliwości każdej z nich. Tu chodzi o zarysowanie kierunków działania, o wskazanie na co należy się orientować w przyszłym rozwoju.

Różne propozycje spodziewanej poprawy sytuacji małych miast, w tym te przedstawione na Sesji PTE w Kielcach sprowadzają się do dwóch koncepcji:

- 1) uprzemysłowienie małych ośrodków miejskich. Na gruncie tej koncepcji rodzą się wolania terenu o lokalizację przemysłu, o duże inwestycje rozwojowe gospodarki,
- 2) wskrzeszenie tradycji rzemieślniczych i handlowych. Jednocześnie uważa się tę drogę za najtańszą, najbardziej efektywną.

Rachuby na uprzemysłowienie małych miast i miasteczek w oparciu o inwestycje rozwojowe to oczekiwanie, iż w odległości 15–20 km (taka jest mniej więcej średnia odległość jednego miasteczka od drugiego), w terenie pozbawionym na ogół połączeń kolejowych lub dobrych dróg bitych, powstanie zakład zatrudniający od 100 do 300 robotników (tyle mniej więcej wynosi średnie nie wykorzystane obecnie, bądź nie w pełni wykorzystane zasoby siły roboczej małego miasteczka — dodam od razu — aby nie było myślenia o „złoczeniu miast” średnich i dużych). Koncepcje takie są oczywiście iluzją. W wyniku rozproszenia nakładów nieopiecznie wzrosłyby koszty inwestycji, a i bieżące koszty produkcji byłyby powiększone o nadmierne koszty transportu. Naturalnie zaszerzenie to nie wyklucza, że wraz z rosnącymi rozmiarami akumulacji społecznej będzie rozszerzał się proces industrializacji kraju i obejmie on nowe, dotychczas niezaangażowane jeszcze, pewne małe ośrodki miejskie, lecz dotyczy to będzie nielicznych jednostek. Przykładowo w woj. kieleckim w latach 1958–1966 takie szanse rozwoju zdobyły 4 ośrodki, na pięćdziesiąt kilka domagał się.

Zrozumiałe jest, że są to ośrodki niedościgające (bardziej) korzystne warunki rozwoju (położenie geograficzne, komunikacje, surowce lub znajdujące się w pobliżu rynków zbytu itp.). Nie można jednak oczekiwać, że do każdego małego miasteczka „świecić” nie będzie przyszłość i dochodzenie do dziś świadomości ich mieszkańców, iż są mieszkańcami, „docepi” się nowoczesne duże fabryki.

Znacznie większe szanse i możliwości uprzemysłowienia małych miast upatrywane są w działalności przemysłu terenowego i spółdzielczego. Okazuje się jednak — wskazano to na sesji — że organizacje te uciekają z małych miast,

Beznadziejność życia na prowincji była już tematem niejednego utworu literackiego i licznych artykułów prasowych. Małomiasteczkowa obyczajowość, nuda, brak żywej kultury życia kulturalnego — to tematy wykorzystywane wielokrotnie. Toteż ze zdziwieniem i lekkim wzruszeniem ramion popatrzone na dziennikarza, który zgłosił chęć napisania artykułu na te właśnie tematy do numeru przygotowywanego na Piętnastolecie. Raz jeszcze krytykować — nie ma sensu. A na siłę wydusić trochę danych statystycznych o domach kultury i zespołach świetlicowych oraz ubrać je w jakiś optymistyczny komentarz — też nie ma po co. Każdy wie, że tych domów i zespołów jest więcej niż było przed wojną, i również każdy wie, że za bogatymi cyframi kryje się często uboga treść. A jednak, czy rzeczywiście nie ma o czym pisać?

Nuda, jest faktem. W małym miasteczku pod Poznaniem, na 2-kilometry przed rogatkami, wywurocił się jadący szybko samochód. O fakcie tym za-komunikował mi portier w hotelu, kelner w gospodzie, przystojni towarzysze w kolejkę po bilet do kina, był on również przedmiotem dłuższej dyskusji w urzędzie, w którym wypadło mi załatwiać redakcyjne sprawy. W szarym życiu stał się wypadek nie z wyjątkiem — było o czym pogadać. Zainteresowanie się nim należało do dobrego tonu. Moi rozmówcy w owym urzędzie byli nawet lekko urażeni, gdy nie podjąłem roztrząsań na temat, czy kierowca był pod gazem czy nie, a przeszedłem do problemu który mnie tam sprowadził — rozdziału motocykli. To, że na każdym talon jest pięć amatorów, było sprawą zupełnie wyjątkową.

Tak samo zwyczajny był problem ciągników dla kółek rolniczych (choć Zetory a nie Ursusy) i sprawa punktu naprawczego radioaparatury (kierownik poszedł na urlop i co robić z gwarancyjnymi naprawami?)

A więc rzeczywiście nudno. Bo tych spraw niezwykle, niecodziennych jest mało — a tych powszednich, to można na kopy liczyć. Jednak dziennikarz musiał zainteresować się tymi powszednimi sprawami. Urzędnik po urzędniku w radzie narodowej wyjmował papierki, udzielał wyjaśnień i tłumaczył — u nas tak zwykle, zawsze coś nawala, ktoś jest niezadowolony i musi napisać do redakcji. Ale że też panu chciało się przyjeżdżać...

Okazuje się więc, że wiele zależy od punktu widzenia. Bo jeśli tak popatrzyć oczyma nie portiera, i nie urzędnika, to może fakt, że na jedną WFM-kę jest pięciu chętnych będzie bardziej ciekawy, niż samochodowa katastrofa. Może w tych wielu zwyczajnych sprawach kryje się właśnie istota zmian i postępu, nie tylko tego liczonego tonami wzrostu produkcji i tysiącami nowych izb, ale tego, nie dającego się tak łatwo wymierzyć i wyliczyć, który jednak wazy chyba w życiu ludzkim nie mniej, niż owe tony i tysiacy.

Bo chłopak, który ma motor, który codziennie na uśmiechu się z traktorem, który reperuje radio (kierownik, psia krew, na urlopie!) to nie ten sam chłopak, który psia krowy i nie umiał skorzystać z urządzenia W. C. Zmiany w kulturze liczy się u nas zwykle ilością tomów, punktów bibliotecznych, kin, teatrów. Są to być może wskaźniki bardzo ważne, ale jednostronne, a rysowany przez nie obraz życia prowincji — bardzo koślawy i chyba nieprawdziwy. Tymczasem często nie dostrzega się zmian i co za tym idzie, zapomina o nich — w zwykłej cywilizacji, wkraczającej do codziennego życia.

I dlatego bardziej ujemny, wymagający szybszej reakcji jest fakt, że jeszcze setki szkół wiejskich nie posiada zyczących, jako-tak przystosowanych ustępów, niż np. braki w twórczości naszej kinematografii, o których piszą tylko niektóre periodyki.

Wróćmy jednak do tego chłopca, który kupił motocykl, wie co to jest czteronóg, choć jeszcze często używa tzw. brzydkich słów i woli wypić ciwiariek, niż przeczytać książkę. Nowa fabryka w jego miasteczku, to zjawisko bardzo ważne i istotne. Zapewnia jemu i wielu innym pracę i wcześniej czy później spowoduje aktywizację innych dziedzin życia — budowę nowych mieszkań, urządzeń komunalnych itp. Ale

czy to wszystko skłoni go do rozkoszowania się Mięskiewiczem, czy choćby Putramentem? Osobiście wątpię, a i doświadczenie ostatnich lat dziesięciu sprawiło zapewne wielu liczącym na automatyzm zjawisk społeczeństwu i kulturalnym, na samoistne reakcje powodowane pewnymi decyzjami ekonomicznymi.

Oczywiście, w długim procesie obliczonym na pokolenia — zmiany ekonomiczne przyniosą efekty i w życiu kulturalnym. Ale nasza historia powojenna nie mierzy się jeszcze wiekami pokoleń, zresztą nie mamy czasu, aby tak długo czekać. Czy więc rezygnować?

Wyda mi się, że nie powinniśmy dochodzić do takich wniosków nie tylko dlatego, że byłoby one sprzeczne z założeniami ustrojowymi, ale i dlatego, że są one po prostu nieprawdziwe. Kto był wzorem kultury, dobrych obyczajów i społecznego awansu dla naszego chłopca piętnaście lat temu? Najczęściej przystojniawa czwórka do preferans — ksiądz, rezydent, naczelnik poczty i aptekarz. Ludzie, być może nieraz i na pewnym poziomie — ale najczęściej wyrzuceni przez los na prowincję, zgorzkniali, lub mający główny cel w robieniu pieniędzy, po to, by tę prowincję opuścić.

A dziś, jakby nie narzekać na brak przemysłu w małych miasteczkach, jakby nie krytykować polityki lokalizacyjnej ubiegłych planów gospodarczych — nie można zaprzeczyć jednemu — do najbardziej nawet zapadłych miast dotarła grupa ludzi z wykształceniem średnim i wyższym, ludzi „przetartych” kulturalnie i cywilizacyjnie. Rozwój oświaty ogólnokształcącej i zawodowej, służby zdrowia, służby agrotechnicznej itp. pchnął na prowincję tysiące nauczycieli, lekarzy, agronomów, weterynarzy i wielu, wielu innych fachowców. I co by nie mówić o brakach tych ludzi — stali się oni już faktem w życiu prowincji i ich oddziaływanie przynosi skutki.

Tu ktoś może natychmiast zapytać — jakie? gdzie? Trzeba jednak pamiętać o tym co już raz powiedzieliśmy — tych spraw nie da się zmierzyć i policzyć. Można natomiast pokazać pewne procesy. Już cztery lata temu zaczął się na prowincji ruch — początkowo nieśmiały i niezbyt wydarzony. Ot, jakieś kluby młodej inteligencji, które od dyskusji nad sprawami sztuki i gry w brydża przechodziły nieraz do niewielkich prób wyjścia na zewnątrz — tu coś ulenszyć, tu coś zorganizować. Gdy zmieniła się i ogólniejsza, polityczna i społeczna aura — część tych twórców umarła śmiercią naturalną, bo dla gry w brydża czy dyskusji o Sartre nie trzeba było już firmy klubu, a gdzieś tam nieśmiały ruch nabrał gwałtownych rumieńców. Powstało kilkadziesiąt tzw. terenowych inicjatyw, zaczęto na gwałt opracowywać programy rozwoju, aktywizacji, tworzyć eksperymenty, domagać się poparcia, krzyczeć o specjalne uchwały rządowe, a często — gęsto i robić dobrą, solidną robotę, wciągając do niej wielu ludzi, m. in. i takich jak nasz chłopiec z motocyklem.

W tym miejscu można powiedzieć — no dobrze, niech będzie i motocykl, ale czy to trochę nie za mało, jak na czas rakiet i przygotowań do podróży międzyplanetarnych?

W odpowiedzi na to pozwól sobie przytoczyć pewną, nieco przydługą, ale za to kulturalno-kosmiczną historijkę.

Rzecz dzieła się w mieście Mońki. Jest to miasto z awansu społecznego, obecnie siedziba powiatu, choć przed wojną nawet zwykłej gminy tu nie było. Obok siedziby Powiatowej Rady, drugim widowym znakiem tego awansu stało się nowe kino. Kino nie najgorsze, ale cóż z tego — wyświetlało sadne nieregularnie. Przyczyną tego był brak dziewcząt, które chciałyby pracować na odpowiedzialnym stanowisku kasjerki. A wszystkim była winna nazwa świadcząca o nadchodzącej kosmicznej ery — „Sputnik”. Każdą bowiem dziewczynę, która zza okienka wydawała bilety — nazywano w całym miasteczku Łajką. I chyba dopiero pomysł, by w kasie posadzić mężczyznę, przełączył ten obyczajowo-kosmiczno-kulturalny problem. Problem — było nie było — optymistyczny, bo wynikający z awansu prowincji

poziomie owego ducha inicjatywy i zapалу, który cechował masę pracującą w pierwszych latach minionego 15-lecia. Nie każdy zdaje sobie dziś jeszcze sprawę z zakresu i sensu przygotowywanych na najbliższe lata zmian w metodach kierowania naszą gospodarką. Wyraźnie są poszczególne kontury nowego gmachu, lecz obraz nie jest jeszcze jasny, zbyt wiele rusztowań, zbyt wiele prowizorycznych obiektów, zbyt wiele nieporządku na placu wielkiej budowy.

Przed nami są jeszcze wielkie prace „konstrukcyjne i wykończeniowe”. Niezbędne jest stworzenie harmonijnego systemu określającego ekonomiczne warunki działalności przedsiębiorstw i jednostek. W przygotowaniu jest generalna reforma cen środków produkcji. Podjęte zostały prace nad uporządkowaniem systemu norm i płac. W 1960 roku przeprowadzona zostanie nareczenie od dawna odkładana powszechna inwentaryzacja środków trwałych i opracowany zostanie na tej podstawie bardziej prawidłowy system odpisów amortyzacyjnych.

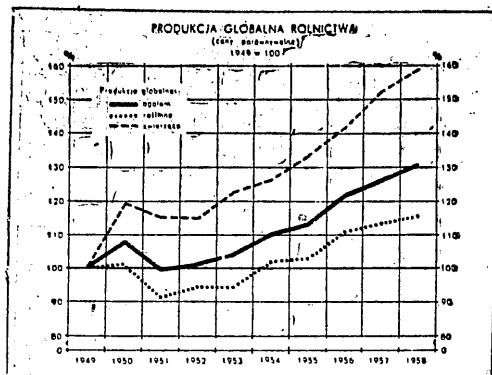
Mamy też zamiar w gruntowny sposób zmienić zasady planowania działalności gospodarczej, przesuwając jej ciężar z planów rocznych na plany wieloletnie i stwarzając w ten sposób szerokie ramy dla inicjatyw przedsiębiorstw i ich kierownictwa; mamy zamiar w sposób bardziej doskonały niż dotychczas powiązać wyniki gospodarowania przedsiębiorstw z kształtowaniem plac zatrudnionych tam ludzi. Zrozumiałe jest też, że wszystkie jasne i konkretne propozycje dotyczące „skomplikowanych” reform są jak najbardziej życzyliwie przyjmowane przez kierownictwo partyjne i rządowe, Radę Ekonomiczną i inne organa centralne.

Nie oznacza to, że nie ma trudności i oporów w konkretnej realizacji uchwał partii i rządu, że nie ma objawów przewlekania dyskusji, które opóźniają realizację często nawet bezspornych reform w naszym życiu gospodarczym. Trudności, opory i przeszkody istnieją zarówno w ogniwach centralnych, jak i w ogniwach terenowych oraz wśród niższego aktywu gospodarczego.

Niestety, nie wszystkie ały normatywne zmierzające do ulepszenia gospodarki są właściwie rozumiane przez ludzi mających je wykonywać w terenie. Często obserwujemy nie tylko opóźnienia, ale i daleko idące wypaczenia. Widać to jest na przykładzie wielu nowo powołanych zjednoczeń, które od początku bardziej troszczyły się o „literę niż o ducha prawa”. Mimo uchwały Rady Ministrów nie powoływano w wielu przypadkach i nie zbierano kolegów pod pretekstem, że nie otrzymamy jeszcze zatwierdzonych, tymczasowych statutów; nie podejmowano również i nie podejmujemy się jeszcze obecnie w wielu zjednoczeniach wysiłków dla realizacji zasad współpracy z przedsiębiorstwami tej samej branży, lecz podporządkowywaliśmy innym zjednoczeniom, resortom i radom narodowym. Powód ten sam: brak szczególnych przepisów wykonawczych. Niezbędne są więc niewątpliwie bardziej wytyczona praca polityczna i szczególnie wysiłek w dziedzinie podnoszenia poziomu wiedzy ekonomicznej. Konieczna jest też zmiana stylu pracy tzw. aparatu centralnego; potrzebne jest nawiązanie bliższego kontaktu z tzw. terenem. Tak, ażeby szybciej można było podejmować decyzje korygujące dostrzeżone zahamowania i błędy w realizacji słusznych założeń i wytycznych polityki partii i rządu.

Rozmawiali M. i P.

DO KOŃCZENIA NA STR. 4



TRADYCJE KÓŁEK ROLNICZYCH

MARIAN ŻYCHOWSKI

W oświadczeniach działaczy gospodarczych, politycznych i społecznych powtarzane jest twierdzenie, iż aktualny rozwój kółek rolniczych i ich różnorodnych form pracy posiada długą historię tradycję organizacyjną. I słusznie. Historia dostarcza dowolny, szeroki materiał.

Jednocześnie często zadajemy pytanie, dlaczego na jednych terenach możemy poszczycić się w tym względzie szybkimi sukcesami, na innych znowu mamy jeszcze białe plamy, albo spotykamy się z nieufnością chłopów. I znowu pole do wypowiedzi historyków. Odpowiedzą, że powstanie tylko regiony, województwa, powiaty posiadające tradycję i stąd większe zaufanie do idei kółek rolniczych.

Kółka rolnicze rozwijane w Polsce Ludowej, od niedawnego czasu jako „wielki eksperyment” gospodarczy, oświatowo-zawodowy, winny być z jednej strony kontynuacją dawnych wzorów, tradycji środowiska wiejskiego i uznanych form odpowiadających specyfice określonego terenu, z drugiej zaś winny wprowadzać nowe treści i wartości, odpowiadające założeniom ogólnym państwa budującego socjalizm.

Zakładanie i rozwijanie kółek rolniczych na terenie wsi polskiej nie może być wyabstrahowane od uzasadnienia dziejowego. Historia kółek rolniczych na ziemiach polskich sięga mniej więcej połowy XIX wieku. Ich rozwój przypada więc w zasadzie dopiero na wyzwo-

loną z pęt feudalno-pańszczyźnianych epok kapitalizmu. Ponieważ zniszczenie pańszczyzny i innych ciężarów feudalnego ustroju dokonane zostało w poszczególnych zaborach niejednocześnie, stąd i kółka rolnicze — będące jedną z form zrzeszenia się i gospodarowania chłopów — rodziły się w poszczególnych dzielnicach Polski nierównomiernie. Dlatego też mogły występować różne cechy specyficzne w organizacyjnych formach i zadaniach kółek rolniczych, wynikające z określonych warunków terenowych i zaborczych. Mimo tego posiadały one wiele cech i celów wspólnych, a przede wszystkim:

- 1) dążenie do wyższego poziomu produkcji (wraz z tym upowszechnianie techniki rolniczej i hodowlanej);
- 2) podnoszenie oświaty i wiedzy zawodowej wsi oraz popularizowanie osiągnięć kółek rolniczych;
- 3) rozwój zamkniętej gospodarki;
- 4) obrona interesów ekonomicznych i społecznych poszczególnych grup wiejskich.

Genezę idei kółek rolniczych, a zarazem wspólnego władania i gospodarowania można wywodzić z

ustanowionego w 1816 r. przez Stanisława Staszica w dobrach hrabiowskich fundacji na rzecz chłopów oraz zorganizowanie słynnego w Królestwie Polskim Towarzystwa Rolniczego, zwanego „gminą”. Chłopi używali wspólnych narzędzi do uprawy ziemi oraz posiadali własny bank i szpital (w XX w. Towarzystwo zorganizowało się na zasadach spółdzielczych). Jednocześnie w końcu XIX w. chłop z tego Towarzystwa dążył do tworzenia kółek rolniczych zwanych staszycowskimi. Powstało ich w guberniach lubelskiej i warszawskiej do 1913 r. około 200. Równoległe do nich w miechowskim powiecie, powstało w 1899 r. (w Woli Bukowskiej) jedno z pierwszych kółek „niestaszycowskich” pod nazwą „Jutrzenka”. Za ich przykładem na terenie Kieleckiego i innych powiatów powstało dalszych 150 kółek.

W 1913 ilość kółek wg oficjalnych danych wynosiła 1251, z czego ogólnym nasileniem w guberniach: lubelskiej i warszawskiej. Odgrywały one nieomal rolę, gdy idzie o wspólny zakup (zasada udziału wszystkich członków) oraz używalność maszyn i narzędzi rolniczych. W 1912 r. 809 kółek posiadało w swej gestii 1203 sztuk narzędzi do uprawy roli, 363 siewniki rzadowe, 114 maszyn żniwnych, 238 młocarni, 146 kieratów, 211 maszyn do oczyszczania zboża, 118 parników. Prócz tego kółka te zakupiły w tym czasie 126.276 „worków” nawozów sztucznych oraz 3031 korcy nasion o wysokiej jakości.

Trzeba jednak pamiętać, iż dane powyższe nie odzwierciedlają stopnia uczestnictwa poszczególnych grup chłopskich. Jednak z różnych informacji można wnioskować o wysokim udziale chłopów w zamożnych i wzrastającym udziale średniozamożnych, szukających na tej drodze zabezpieczenia się przed groźbą „wypłukiwania”.

Jeśli w pierwszym okresie inicjatorami zakładania kółek były obywatelstwo, kler i bogate chłostwo, szukające m. in. na tej drodze rozładunku konfliktów klasowych, to z biegiem czasu coraz większą rolę odgrywać będą chłop średniorolny i biedota, podejmując rewolucyjną walkę z obywatelstwem i bogactwem oraz klerem. Chłopskie kółka znajdujące się w lewicowym ruchu ludowym, który przez swe pisma „Siewba” i „Zaranie” będzie bronił i oskarżał wyzyskiwaczy.

W zaborze pruskim (Wielkopolska w szczególności), podobnie jak rosyjskim, inicjatorami organizowania kół-

łek rolniczych byli początkowo obywatelstwo i nieliczna garść bogatego chłopstwa. Pierwsze zręby tej instytucji powstają w Poznaniu i na Pomorzu w latach 1850-tych. Jednakże trzeba było poczekać jeszcze kilkanaście lat, aby dojrzała sama idea i uformowały się pierwsze kółka rolnicze, oparte na „statucie”.

Pierwowzory kółek chłopskich mamy już w 1862 r. w Piasecznie i Dalsku. Według sprawozdania z 1872-3 r. egzystowało 12 kółek o przewadze włościan (w Zninie, Szczepankowie, Krynin, Junczewie, Chelmach, Kiszewie, Konojędzie, Łojewie, Brudni, Jutrosinie, Gniewkowie, Siedleminie). Najliczniejsze z nich sięgało 110 członków. „W kółkach tych — czytamy w sprawozdaniu patrona — pouczają się członkowie przez odczyty, czytanie książek, stosując narzędzia rolnicze, siewy itp., zakładają biblioteki”. Była to raczej jeszcze akcja typu oświatowego. W 1884 r. liczone już 141 kółek włościańskich, z których 120 wykazywało dużą aktywność, przede wszystkim w powiatach: poznańskim, gnieźnieńskim, wrzesznieńskim, ostrowskim, inowrocławskim, średzkim i bukowskiem. Z pozostałych kółek część wegetowała, upadła i na nowo powstawała.

Działalność kółek wpływała na poprawę uprawy roli, na przeprowadzanie melioracji, na rozwój hodowli, sadownictwa, pszczelarstwa. Kółka zorganizowały 4 wystawy: w Czarnkowie — przemysłu domowego, w Kostrzynie i Zaniu — płodów rolniczych; w Przyporostynie — narzędzi rolniczych. Członkowie kółek rolniczych uczestniczyli również w wycieczkach do wzorowych gospodarstw chłopskich i folwarcznych. Kursy rolne, rachunkowych, zakładanie młeczarni „spółkowskich”, organizowanie poletek doświadczalnych, kas zapomogowych — to również zakres działalności kółek rolniczych w Wielkopolsce. Chociaż ilość kółek włościańskich doszła w 1913 r. zaledwie do 388, zrzeszając 14.091 członków, to jednak kółka te twarzą wrosły w grunt i wykazywały dużą przężność gospodarczą i oświatową. Naturalnie trzon ich stanowił bogate chłopstwo.

Specyfiką części kółek było, jak podawały władze zaborcze, „podtrzymywanie ducha narodowego pod płaszczykiem zadań statutowych”. W czasie eksterminacyjnej akcji wywłaszczania przez władze pruskie, powstające i działające kółka rolnicze stanowiły organizację broniącą interesów chłopów polskich przed ekspansją niemiecką. Dlatego pruskie władze przeszkadzały w ich organizowaniu.

wać lek najlepszej jakości, innego bowiem nie przyjmie kontrola i aparat zbytu. Ale naszym dostawcom, jak widać, wolno dostarczać np. kwas solny i siarczany niejednakowej jakości, zły kwas chlorowodowy, kiepskie opakowania. Trzustkę wieprzową i wątroby zakłady mięsne często źle zamrażają, surowce są różnej jakości, a my tu musimy stawiać na głowie, aby z nie-najlepszego surowca dać lek bez zarzutu.

Do tego dochodzą trudności istotnie obiektywne. We wszystkich wydziałach skarżą się na płynność załogi (przeciętnie około 30 proc.). Odbywa się tam nieustanne szkolenie — jak mi powiadano. — Ze względu na różnorodność asortymentu, robotnik musi opanować dużą ilość manipulacji, co trwa pół roku lub nawet rok — a załoga wciąż się zmienia.

NIE zrzucajmy jednak wszystkich na owe przysłowiowe kropki, które tylko dopinają dzbano gorczy. Skądinąd wiemy, że postępy w usamodzielnianiu przedsiębiorstw nie są tak szybkie, jak być powinny. Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne nie są wyjątkiem, ubiegłe zaś 2 lata większej samodzielności niż ta, jaka dziś mają wszystkie przedsiębiorstwa, pogłębiają odczucie dysproporcji między potrzebami (i deklaracjami) a stanem faktycznym.

Eksperyment z natury rzeczy nie może trwać wiecznie, lecz odkładanie jego wszystkich pozytywnych doświadczeń „ad acta”, także miało się z celem i jest sprzeczne z polityką partii. Praktyka gospodarstwa również z coraz większą wyrazistością ukazuje konieczność konsekwentnych i możliwie rychłych reform. Można więc być pod tym względem chyba optymistą: tendencja racjonalnego gospodarowania zdobywa sobie coraz silniejszy grunt. Pod naciskiem życiowej konieczności i zdeklarowanej linii politycznej — „urzędowe” opory, obawy i zastrzeżenia muszą ustąpić.

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

Kilka słów o zaborze austriackim. Chociaż w Galicji kółka rolnicze zaczęły dopiero swój żywot od 1862 r. to do 1913 r. osiągnęły największą liczbę, tj. 2098 kółek. Inicjatorem ich był ks. Stojalowski, liberalny działacz, pragnący godzić na tej drodze interesy społeczno-gospodarcze chłopów i ziemianstwa. Kółka miały być przede wszystkim instytucją oświatową i dlatego Stojalowski był początkowo założycielem Towarzystwa Kółek Oświaty i Pracy, które na Zjeździe w 1883 r. przekształciło się w Towarzystwo Kółek Rolniczych. Już w 1885 r. powstało aż 270 kółek, do których masowo zgłaszali się średniozamożni i biedota wiejska, widząca w nich oręż walki o prawa do serwitutów, parcelację gruntów, obronę przed „wypłukiwaniem”, lichwą itp. O kierownictwo kółek walczyli — przeciw „zaletowici” uboższych grup — ziemianie i bogacze wiejscy. Od 1892 r. udaje się tym ostatnim nadać nieco inny kierunek rozwoju kółek. Rozwój ten nastawiono na handel, aby uzyskać tą drogą środki finansowe. Zostaje założony w tym roku Związek Handlowy Kółek Rolniczych w Krakowie. Sieć sklepów kółek rolniczych szybko rośnie i w 1913 r. Związek miał w Galicji 922 punkty skupu i sprzedaży. Skup produktów rolnych oraz zaopatrzenie w nawozy, nasiona i narzędzia rolnicze, oto założenia Związku. Chociaż średniozamożni chłopcy „partycypują” w tej imprezie, to jednak główne zyski płyną do kieszeni bogaczy i „opiekunów ziemian”.

Wybuch I wojny światowej zahamował chwilowo dalszy rozwój kółek rolniczych. Atrakcyjność kółek włościańskich przed I wojną stała się bodźcem do dalszego ich rozwoju w okresie 20-lecia międzywojennego. Od 1913 r. do 1938 r. dokonany został pewien skok rozwojowy z 5027 (przypuszczalne dane) do liczby około 10 tysięcy kółek rolniczych. Na poszczególnych województwa przypadało:

Woj.	Kółek	Członków
Kieleckie	928	23.167
Krakowskie	1400	90.000
Poznańskie	687	29.459
Katowickie	226	5.000
Łódzkie	1033	24.045
Lubelskie	974	24.481
Białostockie	525	14.078
Warszawskie	1284	36.375
Pomorskie	567	20.000

Największe skupiska kółek i członków znajdowały się w Małopolsce (tzw. Małopolskie Towarzystwo Kółek Rolniczych), ze względu na ich handlowy charakter, następnie w woj. łódzkim, lubelskim. Poznańskie i Pomorskie, chociaż o małej stonkunkowo liczbie kółek, miało wielu członków (średnio jedno kółko liczyło od 350 do ponad 400 członków). Jakkolwiek porównanie terytorialnego rozmieszczenia istniejących na dzień dzisiejszy kółek z egzystującymi przed wybuchem II wojny światowej nie może być adekwatne, to

Studia inżyniersko-ekonomiczne

Wzorem lat ubiegłych Politechnika Warszawska ogłosiła rekrutację na wieczorowe magisterskie Studium Inżyniersko-Ekonomiczne. Studium to powołane jest do kształcenia organizatorów produkcji — przede wszystkim w zakładach budowy maszyn; kształcenie tych organizatorów na Studium odbywa się drogą doświadczenia kwalifikacji pracujących w przemyśle budowy maszyn inżynierów-mechaników. Kurs magisterski — zorganizowany przy Wydziale Mechaniczno-Technologicznym Politechniki Warszawskiej — trwa 2 lata i ma za zadanie uzupełnić wiedzę inżyniera-mechanika w dziedzinie technologicznej, organizacyjnej i ekonomicznej, niezbędnej dla prowadzenia samodzielnego projektu konstrukcyjnego i technologicznego budowy maszyn — przede wszystkim zaś w zakresie organizacji, ekonomiki i planowania produkcji.

Inżynier-ekonomista (organizator) produkcji, dla wykonywania tych funkcji musi opanować poważne przygotowanie w zakresie dyscyplin technicznych oraz organizacyjnych i ekonomicznych. W zakładzie produkcyjnym inżynier-ekonomista zajmuje się — bieżąc — badaniem i planowaniem technologicznym, organizacją i planowaniem technicznego przygotowania produkcji, obliczaniem i analizą

mimo tego istnieje możliwość uchwycenia pewnych tendencji rozwojowych i uchwycenia zaplecza tradycyjnego.

Stan organizacyjny na 1 kwietnia 1959 r. mówi nam, że w poszczególnych województwach centralnych (administracyjnie odmiennych od przedwojennych województw) mamy następującą ilość kółek rolniczych i członków:

Woj.	Członków	Kółek
Krakowskie	1275	49.947
Warszawskie	2296	54.459
Lubelskie	1588	39.103
Łódzkie	1461	40.108
Poznańskie	2049	60.761
Kieleckie	1391	32.203
Bydgoskie	1551	41.885
Gdańskie	569	14.367

W porównaniu z 1938 r., biorąc pod uwagę jedynie centralne województwa, ilość kółek wyraźnie wzrosła. To samo można powiedzieć o globalnej liczbie członków. W województwie poznańskim liczba członków kółek w zestawieniu z 1938 r. wykazuje wyraźną tendencję wzrostową. Woj. krakowskie natomiast osiągnęło zaledwie nieco ponad 50 proc. liczby członków z 1938 r. Pamiętajmy, że żywot reaktywanych o nowo zakładanych kółek rolniczych nie przekracza 2 lat. I dlatego można być optymistą na najbliższą przyszłość. Prawidłowa realizacja polityki rolnej PZPR — przy aktywnej współpracy ZSL — uwzględniła wszystkie wartości tradycji i specyfiki terytorialnej nie tylko przełamiła istniejące uprzedzenia chłopów do nowo zakładanych kółek rolniczych, ale i stworzyła warunki, by „wielki eksperyment” stał się powszechną praktyką, wiedzą na drogę przebudowy socjalistycznej.

^{*)} Za udzielenie informacji i wgląd do niektórych materiałów dziękuję mgr Konradowi Bajonowi.

O zacołaniu i aktywizacji małych miast

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

nie inwestują w nich, nie posiadają programu rozwoju. Obserwuje się, że działają one siłami inercji. Zakłady produkcyjne tych organizacji powstają z reguły na miejscu dawnych przedsiębiorstw prywatnych żyją „na dziś”, jak to określił jeden z mówców. Na sesji wskazano, iż szereg powiatów w Kielecczynie pozbawionych jest spółdzielczych zakładów produkcyjnych, zarówno Związku Gospodarczego Spółdzielni, jak i Związku Spółdzielni Pracy. Jednocześnie nie widać konkretnych planów ze strony tych organizacji inwestowania na tych terenach. Podkreśla się, iż przemysł terenowy i spółdzielczość pracy grzeszy brakiem śmiałych koncepcji rozwoju, inicjatywy.

Inne trudności kryją się w dążeniu do wskrzeszenia tradycji małomiasteczkowych — w dążeniach do wskrzeszenia tradycyjnego rzemiosła, handlu. Potrzeba aktywizacji rzemiosła i drobnej wytwórczości na le dzisiejszego ich stanu jest oczywista i bezsporna. Okazuje się bowiem, iż mimo dokonanego po r. 1956 zwrotu w polityce gospodarczej wobec rzemiosła i drobnej wytwórczości w ogromnej większości małych miast brak jest elementarnych usług i produkcji. Brak jest szklarzy, malarzy, stolarzy, blacharzy, bednarzy, zdunów, krawców itp. Cierpią na tym same miasteczka pozbawione ich usług, miejsce pracy, źródeł dochodu, jak i ludność otaczających ich wsi pozbawiona możliwości zaspokojenia swoich potrzeb w tym zakresie. Jednocześnie jednak działają tu inne czynniki, zbyt rzadko uwzględniane w rachubach gospodarczych. Te ostatnie nie biorą pod uwagę ogromnych strat, jakie ponosiło rzemiosło i drobna wytwórczość w czasie ostatniej wojny. Nie uwzględniają one faktu zastarczenia się dawnych rzemieślników, emigracji młodszych roczników do przemysłu lub większych miast oraz niedostatecznego szkolenia młodego narybku rzemieślniczego. Wszystko to oznacza, że należy stworzyć warunki do powstania rzemiosła, a nie prostego reaktywowania jego działalności. Ponadto uwzględnić trzeba, że okres dwudziestolecia, jaki dzieli nas od przed wojny stworzył już i wciąż stwarza zapotrzebowanie na nowe usługi rzemieślnicze, nie znane w tej skali w małym miasteczku (elek-

tryfikacja wsi, wzrost ilości maszyn rolniczych, zastosowanie traktorów itp.).

Podobne przemiany objęły również drugi tradycyjny element działalności małych miast — handel. Zmienił się zakres udziału małego miasta w handlu ze wsią. Aparat handlu przeniósł się na wieś, zaś skup przejął gros dawnych funkcji tygodniowego targu i okresowego jarmarku w miasteczku. Oczywiście nie oznacza to bezpowrotnej utraty i zaniku funkcji handlowych małych miast. Wraz z rosnącymi dochodami wsi wzrastać będą jej potrzeby, wymagania i rozszerzać się będzie asortyment w handlu ze wsią. Można przewidywać nadejście dobrej pory dla małego miasteczka w postaci stworzenia w nim skupiska wyspecjalizowanych sklepów, składnic, stacji obsługi. Nie będzie to jednak proste reaktywowanie znanej z przeszłości tradycji. Potrzebne będą inne niż w przeszłości umiejętności i kapitały. Nie wydaje się, aby zadanie to mogli podjąć dawni prywatni sklepikarze małomiasteczkowi. Zadanie to spełnić mogą nowoczesne, dobrze wyposażone organizacje handlowe — a więc w Polsce jednostki uspołecznione. Tak więc nawet tańsza w założeniu droga aktywizacji poprzez wskrzeszenie dawnych tradycji, aczkolwiek w tej chwili niezbędna, nie rozwiązuje wszystkich problemów, a przy tym pełna jest trudności i dużych niewiadomych. Nie powinno to jednak oznaczać zaniechania działania na rzecz małych miast i uspokajających twierdzeń o fatum historii. Historię tworzą sami ludzie. Przyszły rozwój i wzrost gospodarstwa narodowego nie może a priori odmawiać małym jednostkom produkcyjnym, małym ośrodkom miejskim praw do życia i awansu. Rozstrzygać powinien rachunek ekonomiczny — koszt społeczny alternatywnych rozwiązań lokalizacyjnych, rozmiarów przedsiębiorstw, koszt zabezpieczenia pełnego zatrudnienia w gospodarce, koszt zaspokojenia potrzeb ludzkich.

Referenci i występujący w dyskusji uczestnicy sesji zgłosili szereg propozycji praktycznego działania na rzecz poprawy sytuacji małych

miast. O niektórych z nich powyżej wspominałem z okazji dyskusji o koncepcji aktywizacyjnych. Tu krótko wspomnę o innych. Podstawą propozycji były próby wzięcia możliwości otwartych przez proces decentralizacji gospodarki z pewną pomocą z zewnątrz, z pomocą ogólnospołeczną. Wskazując, iż w ślad za decentralizacją decyzji powinna iść pewna decentralizacja środków, postulowano potrzebę bardziej śmiałego zastępowania konsumpcyjno — administracyjnych budżetów jednostek terenowych budżetami o zdolności do tworzenia i rozwoju własnej działalności produkcyjnej. Proponowano przekształcenie istniejącego Funduszu Interwencyjnego na Fundusz Rozwoju Małych Miast oraz reaktywowanie Banku Komunalnego.

Ważnym miejscem poświęcono sprawie inicjatywy społecznej, stworzenia klimatu i warunków jej rozwoju. Dotyczy to w szczególności inicjatywy społecznej samych miast w zakładaniu związków gospodarczych, inicjatywy budowlanej, zakładania urządzeń sanitarnych itp.

Urbanisci proponowali politykę wzorcowej odbudowy wybranych ośrodków miejskich w oparciu o plany urbanistyczne i rozwój prefabrykacji szeregowych domów rolniczych (budowy domów w oparciu o typowy prefabrykowany szkielet wypełniany dowolnym twórczym przez przyszłych użytkowników).

Podkreślano również potrzebę kompleksowych badań osadnictwa (sieci wsi i miast) dla poprawnego opracowania perspektywicznych programów rozwoju miast i ich planów urbanistycznych.

Długa jest droga od badań naukowych, sesji, dyskusji do decyzji gospodarczych i ich wykonania. Jest jednak nadzieja, że trudne sprawy małych miast są coraz lepiej rozumiane i będą racjonalnie rozwiązywane.

ZDZISŁAW FIEJKA

^{*)} W dniach 19 i 20 czerwca odbywała się sesja naukowa zorganizowana przez Oddział Kielecki PTE poświęcona społeczno-ekonomicznym problemom małych miast i osiedli zurbanizowanych.

Tarchomińskie „barwy czasu“

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

nienie wzrosło w tym czasie tylko o 1 punkt (ze 131,5 do 132,5). Jest to zestawienie wymowne. Technologiczna wydajność tanku fermentacyjnego wzrosła od 1956 do 1958 roku przeszło 2-krotnie. Wydajność oxyterracyzny z jednego tanku wzrosła z 5,6 kg w 1957 r. do 23 kg i jest obecnie 2-krotnie wyższa niż np. w Czechosłowacji. Z 1 kg trzustki uzyskiwano w 1958 roku — 430 jednostek, dziś — 600 — 650 jednostek insuliny. Zużycie podstawowych surowców na jednostkę produkcji w dziale syntezy zmniejszyło się ze 100 w 1955 r. do poziomu — zależnie od rodzaju surowca — 79 — 33. W ciągu dwóch lat eksperymentu koszty produkcji np. penicyny procainowej obniżyły się o 17,4 proc., oxyterracyzny — o 44,5 proc, insuliny zaś od 1958 r. do I kwartału br. (od 1958 r. — insulina krystaliczna) — o 30 proc. Suma oszczędności z tytułu obniżki kosztów w roku ub. w porównaniu z 1955 r. zwiększyła się przeszło 3-i półkrotnie itd.

*

Jeśli w zakładzie twierdzą, iż jest to w dużej mierze rezultat dobrej gospodarki w okresie eksperymentu, to trudno odmówić im racji. Dysponują rzeczowymi argumentami, faktami. I można zrozumieć, że owe dwa lata wspominają wdzięcznie, a jednocześnie z żalem i gorczy, że już minęły. Tego poczucia współgospodarowania, dużego stopnia samo-

dzielnosci, możliwości operatywnego zlatywania rozmaitych bolączek i wymagających interwencji spraw — od inwestycji, do powiedzmy, wyjazdów dzieci pracowników na kolonie — nie zastąpią najlepsze choćby chęci, nie mówiąc już o sprawności, nieco odległej „góry”.

— Wszystko znow się powoli „ustywnia” — skarżą się w zakładzie dziennikarze. — Powracają dyrektywne wskaźniki, obwarowania, zastrzeżenia. Wiele spraw można niby załatwić, uregulować, ale dzieje się to na innej, niż dawniej płaszczyźnie. Powstają konflikty. Często formalna droga jest tak zawiłana, że lepiej z góry machnąć ręką.

— Niestety, wielu zaczyna znow przybierać postawę urzędową — mówi mi jeden z pracowników laboratorium. — Czasem trzeba się wysłać nie po to, by stworzyć coś konstruktywnego, lecz by zgrabnie ominąć jakiś nierozumny przepis. Ludzie są bowiem niejako żywiołowo przeciwni centralizacji tego, co logicznie biorąc, scentralizować się nie da. Zwłaszcza, jeśli idzie o sprawy wymagające operatywnego działania, szybkiej interwencji. Niezbędny jest tu realny fundusz dyktorski, jaki istniał w okresie eksperymentu, samodzielna i szybka decyzja zakładu w sprawach awarii aparatury, nadzwyczajnych wydatków itp.

Czy wszystkie poglądy są w pełni uzasadnione? Trudno tu rację mierzyć centymetrem. Tak jest jednak nastroj, atmosfera pracy w zakładzie. To fakt, którego relacja dziennikarska nie może pominąć. Ta atmosfera jest tym bardziej zrozumiała, że zakład boryka się z poważnymi trudnościami, a pomoc władz nadzórnych, zdaniem zakładu, jest niedostateczna.

— Musimy — mówiono mi — da-

Nie mam zamiaru pisać „o pochwalnej” na cześć naszych osiągnięć ani przeprowadzać okolicznościowych rozważań polityczno-gospodarczych. Chcę tylko zestawić fakty i dane statystyczne i razem z czytelnikami wyciągnąć wnioski.

Natura nasza każe dostrzegać braki codziennego życia. To bardzo dobrze. Lecz od czasu do czasu warto rzucić okiem wstecz, żeby zobaczyć ile już za nami, a następnie popatrzeć na idących przed nami, żeby uzmysłowić sobie ile jeszcze odstawiamy od poziomu innych narodów.

Przy porównaniu z innymi krajami można wydzielić trzy płaszczyzny. Po pierwsze — możemy porównywać obecny nasz stan, ze stanem krajów, od których Polska nie odbiegała zbyt wiele przed trzydziestą laty. Po drugie — należy porównywać nasz rozwój i osiągnięty poziom gospodarki z poziomem wysoko rozwiniętych krajów. Po trzecie — możemy badać i porównywać nasz udział w handlu międzynarodowym obecnie i przed trzydziestą laty.

L. Landau w pracy swej o gospodarce światowej, wydanej przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w 1939 r. wprowadził następujący podział krajów świata.

Kraje o wysokim poziomie gospodarki kapitalistycznej, gdzie wartość produkcji przemysłowej i górniczej na głowę mieszkańca osiągała rocznie od 1 do 2,31 tys. zł.

Kraje o przeciętnej strukturze, do których zaliczono Japonię i Włochy.

— Kraje częściowo objęte gospodarką kapitalistyczną.

Wśród tej grupy znajdowała się wówczas Polska. Do krajów europejskich, które były w tej grupie i pozostały do dziś kapitalistyczne zaliczone zostały Grecja, Portugalia i Hiszpania. Produkcja ich w 1929 r., na głowę ludności, nie odbiegała zbyt wiele od polskiej. (Z grupy wyżej bierzemy Włochy).

PRODUKCJA NA 1 MIESZKAŃCA, W TYS. ZŁ			
	przemysłowa	rolnicza	ogółem
Włochy	0,36	0,32	0,68
Hiszpania	0,33	0,42	0,75
Węgry	0,25	0,38	0,63
Portugalia	0,22	0,24	0,46
Polska	0,20	0,41	0,61

Maly rocznik statystyczny. 1939 r. str. 67.

Zestawienie określa punkt naszego startu. Jak widzimy Hiszpania w 1929 r. była krajem nieco wyżej uprzemysłowionym od Polski. Wartość produkcji przemysłowej i górniczej była o 1,4 mld zł (przedwojenny) wyższa niż w Polsce. Portugalia znajdowała się prawie na równi, a Włochy były znacznie przed nami. Krajem najbliższym nam w tej grupie była Hiszpania. Wprawdzie jej obszar był nieco większy, a struktura ludności wykazywała mniejszy procent zatrudnionych w rolnictwie (Polska około 64 proc., Hiszpania ok. 57 proc.), lecz można powiedzieć, że szanse, mieliśmy prawie że równe.

Hiszpania posiada wiele cennych kopalni, podobnie Grecja i Portugalia. Nasze bogactwa dobrze znamy. Teraz popatrzmy w zwierciadło statystyki lat 1937 i 1957. W naszych dziesięcioleciach król elektryczności i stal. Ich produkcja i spożycie jest wykładnikiem bogactwa i znaczenia krajów. Aby się niezależnie od wielkości krajów i eksportu, zestawmy spożycie stali i energii elektrycznej na 1 mieszkań-

ca przed wojną i obecnie (patrz tablica zamieszczona obok).

W konsumpcji stali przesunęliśmy się do wyższej grupy krajów, spożywających ponad 100 kg rocznie na głowę mieszkańca, z tym, że zbliżamy się do granicy 200 kg. Posiadamy pod tym względem najwyżej w Europie współczynnik przyrostu. Natomiast w spożyciu energii elektrycznej przeskoczyliśmy o dwie grupy (w 1956 r. dogoniliśmy Francję). Znaleźliśmy się powyżej średniej zachodniej Europy. Przeskoczyliśmy w ten sposób przepaść, która dzieliła nas od niej przed laty.

A co się stało z naszymi sąsiadami ze starej grupy statystycznej? Nadal w niej pozostali. Wprawdzie Hiszpania, Portugalia, Grecja posunęła się naprzód lecz nieznacznie.

Hiszpanie zwiększyli spożycie stali o 267 proc., a my zużywamy jej o 480 proc. więcej. To porównanie wypada korzystnie dla współczesnej Polski. Może ktoś powie, że każdy kraj ma swoją specyfikę, że to są sprawy trudne porównywalne. To prawda, lecz przed wojną tak nas właśnie „mierzone” — spożyciem stali i energii elektrycznej. Pozwólm więc sobie „mierzyć” teraz innych.

Uwzględnijmy jednak specyfikę poszczególnych krajów. Każdy z nich posiada swe bogactwa, które są typowe dla jego gospodarki. Hi-

jego jednak zarówno w jednym jak i w drugim kraju występuje spadkowy trend. W 1943 r. wynosiło ono w Hiszpanii 2.625 t., w 1950 r. 510 t., w 1957 r. 718 t. W Portugalii odpowiednio 2.832, 1.690, 2.589 ton. Podobny spadek jest widoczny w wydobyciu rudy w Hiszpanii, której zasoby oblicza się na drugie w świecie. W 1941 r. wydobylała ona 2.980 ton, w 1950 r. 1.786 t., a w 1956 r. 1.604 tony. Jak widzimy w Hiszpanii, Portugalii i Grecji wydobycie cennych rud, które mogłyby być podstawą bogactwa tych krajów, przeżywa stagnację, względnie rozwija się nieznacznie, podczas gdy u nas wydobycie rud wszystkich metali rośnie.

W Grecji występuje bardzo wyraźnie jeszcze jedne cecha charakterystyczna dla krajów surowcowych, zacołanych. Spójrzmy na wydobycie rud i ich eksport.

WYDOBYCIE MINERALÓW W GRECJI (w tys. t.)			
	Wydobyte	Eksport	
	1938	1956	1957
Rudy żelaza	319	328	—
Płyty (żelaza)	244	241	206
Bauksyty	180	697	699
Magnezyty	108	62	20
Chromity	42	79	40
Baryt	35	26	36

Statistical Yearbook of Greece, 1957.

Proste zestawienie wykazuje, że większość bogactw naturalnych wy-

wodowała 7,5 tys. ton, a w 1957 r. 140,2 tys. ton statków handlowych. Portugalia w 1950 r. wodowała 7,4 tys. t., a 1957 r. zaledwie 15 tys. t. Hiszpania znacznie przewyższała wodując w 1950 r. 27,2 tys. ton, ale już w 1956 r. wyprzedziła ją, a w 1957 r. osiągnęła my dużą przewagę, gdyż wodowała ona tylko 108,7 tys. ton. Postęp nasz na tle tych krajów w badanych dziedzinach jest niezaprzeczalny.

Podobnie wypada analiza przemysłu maszynowego. W produkcji rolnej mimo naszych niedociągnięć jedynie Grecja spośród wymienionych krajów rozwija się szybko. Można by analizować jeszcze wiele dziedzin gospodarki, lecz przekracza to ramy artykułu. Wybraliśmy jedynie najważniejsze i charakterystyczne dla omawianych krajów.

—

Porównywalnymi nasze osiągnięcia z osiągnięciami krajów, jak Polska, przed wojną, zacołanych, o słabo rozwiniętym przemysle. U nas sytuacja radykalnie się zmieniła, posiadamy znaczny przemysł ciężki, rozbudowujemy szybko i inne gałęzie gospodarki (mimo popełnianych błędów). Nie można powiedzieć, że Hiszpania, Portugalia i Grecja nie czyniły wysiłków mających na celu rozwój ich gospodarki. Lecz ich obecne poczynania, podobnie jak i nasze przed wojną, rozbiły się i nadal rozbijają o prawa kapitalistycznego świata.

—

Przedemną leży książka Hipolita Gliwiczanina, przedwojennego ekonomisty, działacza gospodarczego i kapitalisty w jednej osobie, pt. „Międzynarodowa współzależność ekonomiczna a polska polityka gospodarcza”. W pracy tej autor rozważa położenie i perspektywy rozwojowe Polski. Książka ujrzała światło dzienne w 1928 r., w którym w porównaniu z innymi latami, ludziom w Polsce nie było się powodziło. A mimo to, rozważania autora nie należały do optymistycznych. Wynowa faktów była nieubłagana. Pisał on: „Powieć więcej, jako państwo przeważnie agrarne nie możemy się w ogóle ostać, a dla innych narodów tracimy wszelkie znaczenie”. Musimy iść drogą przez inne narody, zwłaszcza przez naszego sąsiada zachodniego wydeptaną. Przed nami stoi wielkie i ponętne zadanie zwiększenia naszej wytwórczości. Pociągnie to za sobą wzrost spożycia obecnej, jakże niedźnej zdolności nabywczej ludności, czyli wzrost spożycia we wnętrzu kraju, z teraźniejszej zbierającej stopy do przyszłego poziomu ludów zachodnich. Spotęgnowana produkcja zajmie ręce robotnicze”. (str. 268).

Cel łatwo było sformułować takiej

Produkcja metali

stal w tys. ton		Cynk w tys. ton		Miedź w tys. ton		
Lata	Hiszpania	Polska	Hiszpania	Polska	Hiszpania	Polska
1950	615	2.515	21,2	113,6	6,37 ^{x1}	12,2 ^{x1}
1957	1.345	5.304	19,7	158,8	5,99	21,7
przyrost						
w %	65,0	110,9	spadek	39,7	spadek	77,8

Zestawienie to i inne dane statystyczne podano na podstawie Statistical Yearbook, United Nations, 1958.

Jak widzimy również i produkcja metali w Polsce, w badanym okresie rosła szybciej niż w interesujących nas krajach. Nawet w tych gałęziach, w których omawiane kraje posiadają lepsze warunki surowcowe od polskich, przewyższamy ich w tempie rozwoju produkcji. Produkcja ołowiu np. w Polsce wzrosła o ponad 100 proc., w Hiszpanii mniej, a w Grecji nastąpił jej absolutny spadek.

Podobna tendencja występuje również w przemyśle przetwórczym, czego przykładem może być przemysł stoczniowy. Polska po wojnie zaczynała swój start prawie od zera, podczas gdy oba pozostałe kraje już przed wojną posiadały znacznie rozwinięty przemysł stoczniowy. Polska już w 1949 r.

klasy działaczy gospodarczym. Lecz jak wiemy, przedwojenna Polska kapitalistyczna celu tego nie zrealizowała i zrealizować nie mogła.

Zadania o których pisał H. Gliwic mógł zrealizować jedynie Polska socjalistyczna. Postępując się jego określeniem „okres zbierającej zdolności nabywczej ludności” mamy daleko poza sobą.

Rozwijamy się szybko, należymy do krajów o wysokim tempie rozwoju. Wykazują to dane statystyczne i inne porównania. Utrzymując to tempo, możemy być pewni, że osiągnięcie poziomu czołowych krajów Europy jest zadaniem realnym. Dziś porównujemy się już nie z zacołanymi krajami, lecz z Włochami, Francją, NRF.

Spożycie na 1 mieszkańca** energii elek. w przeliczeniu na t Anglii			
Przeciętne lat 1936-1938	1957	1957	1956
Grupa powyżej 300 kg		Grupa powyżej 5 ton	
6 krajów, w tym 420 Szwecja, 393 NRF, 361 Czechosłowacja	3 kraje, w tym 4,24 Anglia, 4,02 Belgia	5 krajów, w tym 5,03 Anglia, 4,34 Belgia, 3,60 NRF	
Grupa od 200 do 300 kg		Grupa od 2 do 3 ton	
3 kraje, w tym 265 Włochy, 265 Szwecja	7 krajów, w tym 265 ZSRR, 203 Dania	3 kraje, w tym 2,12 Francja, 2,74 P o l s k a, 2,68 Francja	7 krajów, w tym 2,68 Francja, 2,45 Holandia
Grupa od 100 do 200 kg		2,16 średnia Europy zachodn.	
6 krajów, w tym 147 Dania, 132 Francja, 103 ZSRR	3 kraje, w tym 174 P o l s k a, 154 Węgry, 159 Włochy	8 krajów, w tym 1,73 Holandia	5 krajów, w tym 1,12 Włochy
Grupa poniżej 100 kg		Grupa do 1 tony	
13 krajów, w tym 32 Włochy, 95 Czechosłowacja, 95 P o l s k a, 24 Grecja, 25 Portugalia, 15 Hiszpania	7 krajów, w tym 65 Hiszpania, 55 Hiszpania, 44 Portugalia, 33 Grecja	10 krajów, w tym 0,75 P o l s k a, 0,56 Włochy, 0,40 Hiszpania, 0,24 Portugalia, 0,18 Grecja	5 krajów, w tym 0,88 Hiszpania, 0,42 Portugalia, 0,36 Grecja
Zestawiono na podstawie danych roczników Statistical Yearbook, United Nations, 1957, 1958.			

Samolot odrzutowy TU-114, którym pierwszy zastępca Radzieckiego Kozłow przyleciał do Moskwy do Nowego Jorku, stał się w USA największą sensacją dnia. O wrażeń, jakie najnowszy twór techniki radzieckiej sprawił w kołach amerykańskich świadczy między innymi obszerna wypowiedź znanego dziennikarza nowojorskiego „Wall Street Journal”. Rozpoczęła się ona od twierdzenia, że Związek Radziecki rozporządza takimi samolotami, jak TU-114 stanowi obecnie poważne zagrożenie dla handlowej awiacji i przemysłu lotniczego świata zachodniego.

Trzeba rozważyć, pisze dziennik, znaczenie tego niezwyklego przelotu do Moskwy do Nowego Jorku w ciągu 11 godzin i 5 minut. Rosjanie pokazali, że mają samoloty zdolne do przelotu 4200 mil bez lądowania i zaopatrzenia się w paliwo podczas drogi. To jest wyczyn, którego właściciel nie potrafił dokonać cywilnie, najnowsze nawet amerykańskie samoloty odrzutowe.

Zachodzi poważne niebezpieczeństwo, że radziecki „Aeroflot” może stać się konkurentem dla amerykańskich i zachodnioeuropejskich linii lotniczych.

Sam wygląd zewnętrzny TU-114 robi na Amerykanach duże wrażenie. Samolot wysokości gmachu o 5 kondygnacjach ma 4 turbosmigłowe motory, z których każdy jest zaopatrzony w dwa obracające się w przeciwną stronę koła śmigła.

Powierzając życie pierwszego zastępcy premiera, samolotowi nowego typu Rosjanie, pisze dziennik, dokonali chytrych posunięć, aby pokazać światu, że oni wleczą w TU-114. Widać się, iż władze będą wznowić rokowania między USA i Związkiem Radzieckim w sprawie stałej komunikacji lotniczej między Nowym Jorkiem a Moskwą. „Aeroflot” dzięki samolotowi TU-114 stanie się więc poważnym konkurentem „Pan American Air Ways”. „Aeroflot” już konkuruje z wieloma znanymi liniami lotnymi między Europą a Azją, Paryżem, Kopenhagą, Brukselą, Amsterdamem, Sztokholmem, Helsinkami i Wiedniem, jak również obsługuje miasta tak dalekie, jak Kair, Kabil i Delhi.

Według danych rosyjskich „Aeroflot” w r. 1958 przewoził 8 mil. mln pasażerów wobec 15 mln w 1947 roku. Program rozbudowy tego przedsiębiorstwa obliczony na 7 lat (1955-1965), przewiduje przewóz 21 mln pasażerów już w 1961 roku. Program ten ściśle się wiąże z radziecką kampanią na rzecz rozwoju turystyki z zagranicy oraz z planem rozbudowy lotnictwa. Według „International Air Transport Association” (IATA) w 1959 roku będą mogły pomieścić jednocześnie 25 tysięcy przelotnych, czyli 3 razy więcej niż w 1954 roku.

Na międzynarodowej wystawie lotniczej w Paryżu w październiku 1958 Związek Radziecki prezentował trzy wielkie samoloty: TU-114, TU-112 i TU-116. W tym samym czasie naczelnika dyrekcji cywilnego lotnictwa Zacharowa oświadczył: „Zakłady, które produkują samoloty TU-118, otrzymają duże zamówienia z zagranicy”.

„niewątpliwie rosyjskie samoloty mogą liczyć na zbyt w krajach neutralnych, jak Indie, Egipt, itp., zwłaszcza wobec faktu, że TU-114 zaczął prawie wszystko na wystawie w Paryżu” pisze dosłownie dziennik amerykański. W górnej części tego samolotu znajduje się 170 miejsc, ale wprowadzając małe zmiany można było zwiększyć do 220. Urządzenia wnętrza uderzają wykwintem i wygodami, przewyższając niejednokrotnie pod tym względem samoloty amerykańskie. Fotela są umieszczone naprzemiennie i oddzielone pikietami, które mają być złoistym odzieniem. Na każdym fotelu znajduje się lampka.

Samolot TU-114 został zaprojektowany przez znanego obecnie w całym świecie konstruktora Andrzeja N. Tupolewa, który przedstawił lotnictwu amerykańskiemu oświadczył: „Mamy zbudować TU-114 i przetestować go w pełni do lotu w ciągu 18 miesięcy od momentu rozpoczęcia pracy”.

Inny wibny konstruktor radziecki Oleg Antonow pracuje nad konstrukcją nowego pasażerskiego turbosmigłowca AN-10, który by mógł startować i lądować na zwykłym obsłanym trawą polu.

W podobny sposób prasa amerykańska o samolotach radzieckich jeszcze nie pisała. (H. P.)

Zakupy radzieckie w Angli i mogą osiągnąć 700 mln funtów

Podczas angielsko-radzieckich rokowań handlowych w Moskwie strona radziecka przedłożyła listę esencjonalnych zakupów w Anglii, zawierającą 33 pozycje o wartości ogólnej 4 do 4,5 mld rubli, czyli 350-450 mln funtów według oficjalnego kursu wymiany. Jednocześnie strona radziecka zażądała, iż lista ta nie obejmie wytworów przemysłowych i surowców, takich jak chemikalia, wyroby włóciarskie, rury do przewodów gazowych itp., których na sumę 270-300 mln funtów ZSRR mogłyby zakupić w okresie 1960-1964, przewidzianym na dostawę towarów figurujących na liście.

Z 33 pozycji listy przeszło połowa przypada na całkowite urządzenia fabryczne i sprzęt do produkcji chemicznej, mas plastycznych i włókna syntetycznego. M. in. obejmują one sprzęt fabryczny do produkcji helu z gazu ziemnego, syntetycznych alkoholi z tuczno, do fabrykacji rur z mas plastycznych i.d. Z innych pozycji należy wymienić obrabiarki (na sumę 100-120 mln rubli), sprzęt dla przemysłu spożywczego (200-320 mln rubli), dla przemysłu lekkiego (120-150 mln rubli), różne urządzenia do automatyzacji produkcji (400-450 mln rubli) i.d.

Prasa angielska zamieszczając wiadomości o przebiegu rokowań pod bardzo wymownymi tytułami, jak np. „rosyjskim 1's a zakupów na 700 mln funtów”, podkreśla, iż realizacja zakupów w zakładach przemysłowych nie będzie możliwa bez udzielenia Związkowi Radzieckiemu długoterminowych kredytów. Powołując się na to, że rokowania handlowe są na dobrej drodze i że dadzą wynik pozytywny. (H. P.)

Ciekawe, że wśród wynalazków krajowych prym wiodą osoby prywatne, którym przysznano 131 patentów w I półroczu br., drugie zaś miejsce zajmują uposażone zakłady państwowe — 120, następnie instytucje i wyższe zakłady naukowe — 62 oraz Skarb Państwa — 5. To świadczy o przewadze osób prywatnych, które wyraźnie wystąpiło w ubiegłym roku, gdyż w ogólnej sumie 541 udzielonych patentów krajowych osoby prywatne partycytowały w 54%.

Przynawanie Polskom prac wynalazczych przez zagraniczne urzędy patentowe ma miejsce, zwłaszcza w ostatnich latach. Niemniej spośród kilkuset elektrycznych patentów polskich żaden z nich na tyle nie zainteresował zagranicy, by zdecydowała się nabyć uprawnienia do korzystania z nich.

Wykorzystanie patentów przyznawanych uposażonym zakładom pracy na ogół nie napotyka na bardziej poważne kłopoty. Zasadnicze natomiast trudności występują przy próbach zainteresowania instytucji państwowych patentami osobą prywatną. Objętość zasobów i niestety — także instytucji państwowych — interesujących ich w tym względzie, jest zjawiskiem powszechnym.

Czy to objętość jaka ciągle jeszcze otacza wynalazcę pomaga przyspieszyć nowe przepisy, nowe prawo wynalazcze, obecnie dyskutowane?

BW

(B)

Polska w Europie

JAK CIĘ LICZĄ, TAK CIĘ WIDZĄ

MIROSLAW DYNER

szpania posiada bardzo wysokiej jakości rudę żelaza, węgiel, cynk, miedź; w wydobyciu rudy, wolframu i pirytów zajmowała czołowe miejsce w świecie. Grecja posiada również wiele cennych rud metali kolorowych, podobnie Portugalia. Wszystkie te kraje posiadają duże zapasy energii wodnej.

Zbadajmy więc tempo (bo ilość trudno porównywać) rozwoju wydobycia i przeróbki głównych bogactw tych krajów w porównaniu z Polską. Za podstawę weźmy rok 1950, stosunkowo oddalony już od czasów wojny, żeby wyłaczyć, w pewnym stopniu, niemożliwość okresu powojennego.

W 1950 r. Hiszpania wydobyla 1.044 tys. t. rudy żelaza, w 1957 r. 2.519 tys. t., czyli nastąpił wzrost o 141,2 proc. Polska wydobyla odpowiednio 262 tys. t. i 678 tys. t., czyli wydobycie wzrosło o 158,7%. Grecja, która posiada bogate pokłady rud żelaza w 1938 r. wydobyla 170 tys. t., a w 1957 r. 105 tys. ton.

Jak wiemy Portugalia i Hiszpania są jednymi z najbogatszych krajów świata w wolfram. W wydobyciu

wozi się jako surowiec za granicę (NRF, Anglia).

Przejdźmy teraz do produkcji. Hiszpania posiada w dostatecznej ilości zarówno węgiel koksujący jak i rudę żelaza, czyli podstawowe składniki do produkcji stali. W Grecji jak i w Hiszpanii znajdują się takie ilości rud, które mogłyby się stać podstawą dużej produkcji metali.

Stal w tys. ton			Cynk w
Lata	Hiszpania	Polska	Hiszpania
1950	615	2.515	21,
1957	1.345	5.304	19,
przyrost w %	65,0	110,9	spadek

Zestawienie to i inne dane statystyczne podano na podstawie Statistical Yearbook, United Nations, 1958.

Jak widzimy również i produkcja metali w Polsce, w badanym okresie rosła szybciej niż w interesujących nas krajach. Nawet w tych gałęziach, w których omawiane kraje posiadają lepsze warunki surowcowe od polskich, przewyższamy ich w tempie rozwoju produkcji. Produkcja ołowiu np. w Polsce wzrosła o ponad 100 proc., w Hiszpanii mniej, a w Grecji nastąpił jej absolutny spadek.

Podobna tendencja występuje również w przemyśle przetwórczym, czego przykładem może być przemysł stoczniowy. Polska po wojnie zaczynała swój start prawie od zera, podczas gdy oba pozostałe kraje już przed wojną posiadały znacznie rozwinięty przemysł stoczniowy. Polska już w 1949 r.

klasy działaczy gospodarczym. Lecz jak wiemy, przedwojenna Polska kapitalistyczna celu tego nie zrealizowała i zrealizować nie mogła.

Zadania o których pisał H. Gliwic mógł zrealizować jedynie Polska socjalistyczna. Postępując się jego określeniem „okres zbierającej zdolności nabywczej ludności” mamy daleko poza sobą.

Rozwijamy się szybko, należymy do krajów o wysokim tempie rozwoju. Wykazują to dane statystyczne i inne porównania. Utrzymując to tempo, możemy być pewni, że osiągnięcie poziomu czołowych krajów Europy jest zadaniem realnym. Dziś porównujemy się już nie z zacołanymi krajami, lecz z Włochami, Francją, NRF.

Amerikanie o lotnictwie radzieckim

Dlaczego chleb jest niedobry?

Na pytanie to piekarnie odpowiadają zwykle: taki chleb — jaka mąka. Z kolei młynarze twierdzą, że dobry piekacz z najgorszej mąki potrafi upiec dobry chleb. Spor o to kto winien trwa już blisko 10 lat, a narzekania na jakość chleba mnożą się coraz bardziej.

O jakości chleba w dużym stopniu decyduje mąka. Piekarnie mają jednak prawo i obowiązek kontrolowania jakości dostarczanej im mąki. Co więcej. Otrzymują pewne odszkodowanie od młynów w wypadku potwierdzenia słuszności ich reklamacji, są więc materialnie zainteresowane w „wylapywaniu” np. przeterminowanej mąki. Tyle, że odszkodowania finansowe, jakie otrzymują piekarnie nie zapobiegają dostarczaniu na rynek niesmacznego chleba. Piekarnie bowiem nie dysponują większymi zapasami mąki, m. in. z braku magazynów i konieczności płaćnia wysokich odsetek od kredytów bankowych za ponadnormalne zapasy. Poza tym reklamacje części piekarni w dużej mierze uniemożliwione są krótkim terminem, w jakim należy je składać (24 godz.), co praktycznie wyklucza możliwość składania reklamacji przez piekarnie oddalone od siedzib Państwowego Inspekcji Żywności.

Obiektywne trudności są wywołane przez piekarnie. Z tej samej mąki, której jakość tak chętnie kwestionują, piekarnia „Orbis” wypieka znakomity chleb w Krakowie można dostać w małej prywatnej piekarni przy ul. Długiej 7, wypiekany w liczącym 160 lat piecu.

Ten piec-abytłek jest równocześnie wymownym świadectwem, że nasze piekarnictwo nie może usprawnić się w kierunku nowoczesnych urządzeń. Zważając, że nowoczesne „fabryki chleba” mogą chłubić się ilością i jakością chleba, jakie dostarczają codziennie na rynek, ale nie jego jakością. Dlaczego?

Zbliżyliśmy się do sprawy najważniejszej, najistotniejszej w piekarnictwie — do warunków pracy i płacy. Normy techniczne w piekarnictwie obliczone są na

maksymalne wykorzystanie powierzchni pieca i urządzeń piekarniczych. Utrudnia to, a właściwie uniemożliwia, przeprowadzenie tzw. „próbnego wpieku”. W naszych warunkach koniecznego jest względu na różną wielkość maki spowodowane importem pszenicy z różnych państw (Kanada, USA, ZSRR). Maksymalne wykorzystanie mocy produkcyjnych umożliwia jednak pełne pokrycie zapotrzebowania ludności na chleb. Piekarni jest bowiem ciągle za mało, a otwieranie prywatnych napotyka na różnego rodzaju trudności, m. in. kadrowe. Nie są one obecne piekarniom państwowym. Praca w piekarniach nie należy do łatwych (3 zmiany), płaca zaś jest przeciętna (mistrz — 1700 zł, a czeladnik — 1200 zł miesięcznie) i w dużych ośrodkach przemysłowych, gdzie o pracę jest łatwo, piekarnictwo odczuwa dotkliwy brak wykwalifikowanych pracowników. Może dlatego, że wybudowanie piekarni-gigantów uznaje się tylko w słowach. W tym roku piekarnictwo wzbogaci się o 1 inżyniera, a w przyszłym roku o 7. Fabryki bez inżynierów — takimi są nasze wielkie piekarnie, zaopatrujące w chleb 100-tysięczne dzielnice miast.

Czy wobec spłotu tak poważnych i nawzajem powiązanych przyczyn wypada zrezygnować z apelu o dostarczenie na rynek dobrego pieczywa? W tym roku poczyniono pewne kroki dla przełamania zlej tradycji naszego piekarnictwa. Przemysł kłusowy, ZSS „Społem”, ZSCH „Samopomoc Chłopska” rozbudowują a za pomocą zastrzeżonej kontroli, próbują również, jeszcze nie miało wprowadzać do plac element, uwzględniający jakość pieczywa, a także usprawniający transport, który odgrywa nie małą rolę w mnożeniu skarg konsumentów. Są to pierwsze jaskółki. Na piekarniczą wiosnę trzeba jeszcze będzie poczekać, być może iż przyspieszy ją mogłyby rady narodowe, gdyby bardziej energicznie na codzień zajęły się sprawą chleba powszedniego.

9341 patentów

udzielił Urząd Patentowy RP w latach 1945-1959 (pierwsze półrocze). Liczba wynalazków zgłaszanych w tym okresie przekracza 21 tysięcy, w tym około 25% stanowią wynalazki zagraniczne. W zatwierdzonych patentach udział zagranicznych wynalazców jest wielki, sięga 40%. Tendencja ta wzrosła nieco w I półroczu br., gdyż na ogólną liczbę 608 udzielonych patentów 280 — to wynalazki zagraniczne.

Ciekawe, że wśród wynalazków krajowych prym wiodą osoby prywatne, którym przysznano 131 patentów w I półroczu br., drugie zaś miejsce zajmują uposażone zakłady państwowe — 120, następnie instytucje i wyższe zakłady naukowe — 62 oraz Skarb Państwa — 5. To świadczy o przewadze osób prywatnych, które wyraźnie wystąpiło w ubiegłym roku, gdyż w ogólnej sumie 541 udzielonych patentów krajowych osoby prywatne partycytowały w 54%.

Przynawanie Polskom prac wynalazczych przez zagraniczne urzędy patentowe ma miejsce, zwłaszcza w ostatnich latach. Niemniej spośród kilkuset elektrycznych patentów polskich żaden z nich na tyle nie zainteresował zagranicy, by zdecydowała się nabyć uprawnienia do korzystania z nich.

Wykorzystanie patentów przyznawanych uposażonym zakładom pracy na ogół nie napotyka na bardziej poważne kłopoty. Zasadnicze natomiast trudności występują przy próbach zainteresowania instytucji państwowych patentami osobą prywatną. Objętość zasobów i niestety — także instytucji państwowych — interesujących ich w tym względzie, jest zjawiskiem powszechnym.

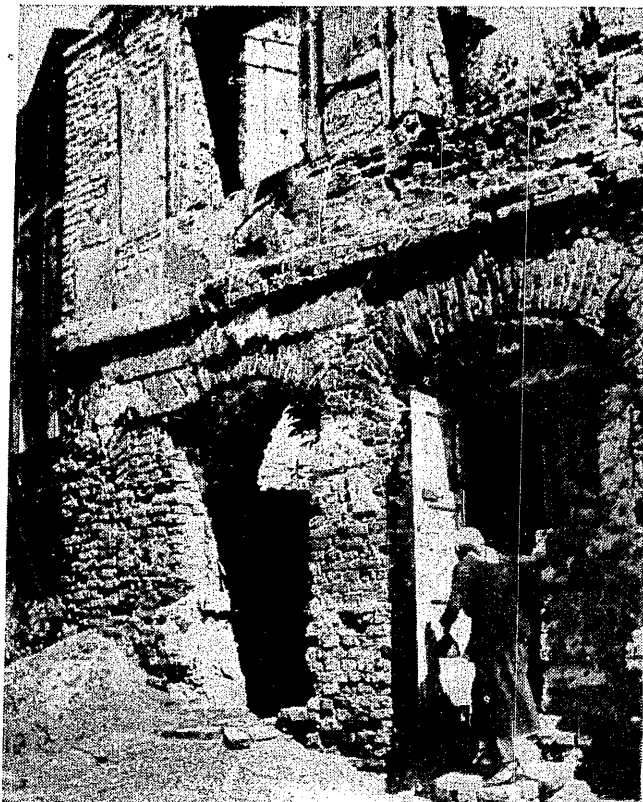


Foto Kaczowski

SPOJRZENIE na WAR SZA WĘ

WALDEMAR KIWIŁSKO

15 lat w ludzkim życiu — to smutak czasu. 15 lat w życiu narodu — to nie tak wiele. Ale bywają lata wypełnione treścią tak ścisłą i tak ważką, że niemal każdy rok z osobną zaczyna się liczyć w bilansie społecznym i bilansie historii narodu. Tak z pewnością można powiedzieć o tych pierwszych 15 latach władzy ludowej w naszym kraju. Przemiany ustrojowe i gospodarcze, postęp we wszystkich dziedzinach życia są już jak powszedni chleb narodowy, są widome wszędzie i wszędzie.

Ala my tu w stolicy kraju mamy jeden generalny sprawdzian naszego rozwoju, być może dla nas mieszkańców Warszawy najważniejszy, czy też najbardziej ewidentny i odczuwalny, bo wchodzący bezpośrednio w sferę naszych wielkich przywiązań i uczuć.

Można rzec, bez obawy, że słowo obróci się w groźszy frazes, iż Warszawa ze swojej epoki kamienia rozłupanego — jak ktoś to określił — po 15 latach ludowych rządów wchodzi najwyraźniej w epokę swojej wielkiej świetności.

Kiedyś po wojnie rozpoczynali to nasze nowe życie, byliśmy biedni, zrujnowani, często bezdomni i jeszcze nie otrząśnięci z grozy przebytej wojny, ale już pełni marzeń, wielkich planów i nowych nadziei. W gorzkim zapatrzeniu spoglądaliśmy z niespokojną troską na nasze miasto, przypadek ruiną ku ziemi. Jak je wzniesić? Dźwignąć ku górze? Ileż lat na to będzie potrzeba? Gdyby wówczas jakiś śmiały rzekł, że tylko 15-tu, nikt by mu nie wierzył, mimo iż każdy Polak chciał swą stolicę mieć jak najszybciej przed oczyma na powrót całą, ożywioną. Wielokrotnie słyszałem, jak uparci wówczas optymiści mówili — potrzeba nam na jej odbudowę 20-30 lat. Ludzie małej wiary powtarzali złośliwie — nie podnieś się, aż za lat 50. Nie mieli racji ani ci pierwsi ani ci ostatni.

Trudno się opędnąć dzisiaj wspomnieniom tamtych pierwszych warszawskich dni.

Pamiętam. Pociąg zatrzymał się gdzieś pomiędzy mostem wiślanym a ruiną Gdańskiego Dworca. Po lewej miałem Starówkę. Przede mną leżała pustynia. Zwalone miasto piętrzyło się gruzem, postrzępionymi murami wypalonych domów wychodziło w niebo, jak krzyk protestu przeciw ostatecznej zagładzie. Tak Kartagina musiała niegdyś wyglądać po dniach zniszczenia.

Gustaw Flaubert przygotowując się do pisania swojej „Salambo” przemierzał obszary północno-zachodniej Afryki poszukując miejsc, gdzie zaspane piachami pustyni spoczywały ruiny sławnego w starożytności miasta. Przebywając w tych miejscach, pragnął pobudzić swoją wyobraźnię, aby choć w wizji dojrzeć tragiczny obraz kartagińskich ruin. Stare Miasto poraziło by swym widokiem wyobraźnię pisarza.

Do Warszawy przeszedłem przez spopieloną w kamieniu Starówkę. Wszędzie pod zwaliskami murów drzemały powstające barykady niepokonanego miasta. Wszyscy pamiętali to ruinowe wojenne, przeorane milionami pocisków, przepalone tysiącami pożarów. Gdyby nie prawobrzeżna część miasta, gdyby nie Praga i Grochów można by rzec, że Warszawa była już tylko ocalałym na mapach znakiem, czystym pojęciem geograficznym.

Tamte! Warszawy już nie ma. Można ją jeszcze oglądać taką, ale już tylko na archiwalnych zdjęciach lub filmach, które usiłują ukazać trudny warszawski go życia pierwszych lat powojennych.

Nie ma już szkół pod gołym niebem w parkach i nie wiem, czy zachowało się też gdziekolwiek poczucie,

podziurawione kulami jak rzeszoto pudło wagonu tramwajowego w którym otwarto pierwszą po wojnie „restaurację” warszawską na ulicy Marszałkowskiej. Tam, gdzie były piętrowe zwaly pogrzebanej Starówki jest dzisiaj znowu najpiękniejszy zakątek Warszawy. Tam, gdzie było olbrzymie cmentarzysko domów, dzisiaj wre pracą, tętni życiem organizm wielkiego miasta.

Wielu architektów z całego świata, którzy zaraz po wojnie przyjechali zobaczyć, gdzie była dawniej Warszawa twierdziło, że odbudowanie tego miasta graniczyłoby z zuchwałością. Niekiedy doradzali nawet, żeby zaczynać budowę na nowym miejscu, poza dawnym geograficznym obrębem. Ale czy to by była Warszawa?

Byłoby to inne, może i ładne, dobrze urbanistycznie pomyślane, nowoczesne miasto, ale nigdy już nie byłoby w nim Mokotowa, Powiśla, Ochoty, Starówki, słowem nie byłaby to nasza Warszawa, jaką mieli i pragnęli mieć znowu warszawczacy.

To wszystko trzeba powiedzieć na początek. Bez tego nie można mówić o Warszawie dzisiejszej. Bez tego punktu wyjścia nie ma perspektywy widzenia. I nie dlatego tylko, żeby raz jeszcze porównywać co było i co już jest i szukać dawnych i nowych proporcji oraz różnic w architektonicznym wyrazie miasta. Po to jednak, by raznie uświadomić ogrom podjętego i zrealizowanego dzieła.

Kiedy rząd Krajowej Rady Narodowej przeniósł się w 1945 r. z Lublina do Warszawy wszystkie jego resorty i agendy mieściły się w znanym na Pradze, stojącym nieopodal Dworca Wileńskiego szarym piętrowcu, w którym dzisiaj ledwie się może pomieścić Dyrekcja Kolei Węzła Warszawskiego. To wygląda prawie na wymyśloną metaforę literacką, ale tak było. I pomyśleć, był to wówczas najdziałniejszy i najbardziej reprezentacyjny gmach Warszawy. Dzisiaj wygląda to na bajkę z epoki króla Cwiczeza. Warto jest jednak przypominać czasem takie fakty, narzucają one bowiem nieodparcie wielką historyczną przenośnię, mają nieraz wymowę bardziej lapidarną niż porównania liczbowe. Zapominamy już niekiedy żeśmy zaczęli odbudowywać Warszawę dosłownie z niczego. Musielismy odbudowywać wszystko, domy, szkoły, ulice, mosty, bo nic w niej nie było. I robiliśmy to na początku dosłownie gołymi rękoma.

Warszawa ma dziś swego naczelnego architekta. Jest nim inż. Adolf Ciborowski. Ale gdyby tak zapytać o naczelnego urbanistę Warszawy? Odpowiedź tylko jedna. Jest nim socjalizm. To socjalizm pozwolił na takie tempo odbudowy, pozwolił na zestrzelenie w jedno płodnej myśli twórców z wielkim nateżeniem wysiłkiem narodu.

To miasto, które w swej części po lewej stronie rzeki nie dawało dachu nad głową nawet 60 tys. ludzi, miasto, które miało zamieszkałe w tym czasie wszystkie jako tako zdane piwnice, loszki i pięczary. Miasto, które w spisy izb mieszkalnych wciągnęło również domy, których na polu wyburzone ściany były ulepione z gliny, byle jak, rękoma warszawskich wojaków, którzy zaraz po wojnie poczęli wracać tłumnie na swoje śmiecie, bo tylko tutaj, nie gdzie indziej mogli żyć. Przecież zniszczenia wojenne stolicy pochłonyły trzy czwarte całego miasta. A teraz po 15 latach rozpoczętego po wojnie życia Warszawa ma już więcej mieszkań niż przed wojną. To coś mówi. A przy tym trzecia część ludności stolicy czyli ponad 350 tys. ludzi mieszka w domach nowoczesnych, w nowych osiedlach, których kultury zagospodarowania nie da się równać do jakiegokolwiek stanów sprzed wojny. Zbyt

rażące by były dysproporcje. Zresztą sami pamiętamy dobrze. A dziś proszę dla ciekawości i nauki obejść tych ponad 30 nowoczesnych osiedli. Muranów, Młynów, MDM, Łatawiec, Mirów, Koło, Żoliborz i Bielany, Ochota i Okęcie, Słelce i Grochów, Praga I, II, Stare i Nowe Miasto.

Dzielnice te zostały powiązane z miastem, przyciągnięte do jego centrum siecią nowych dróg komunikacyjnych. Wspaniałe nowe arterie przelotowe — Trasa W-Z, Nowomarszałkowska, Północ-Południe, i najnowsza Trasa Mostowa otwierają wielokilometrowe perspektywy, współtworzą ruchliwy i sprawny organizm wielkiego miasta.

I nieprawda, że Warszawa odbudowana jest tylko wielkim kombinatem urzędów. Rozbudowała przecież także swój potencjał przemysłowy, włączając go do życia gospodarczego kraju. Około 1500 fabryk i fabryczek daje produkcję o rozmiarach sześciokrotnie większych niż przed wojną.

I jeśli od czasu do czasu słyszy się tu i ówdzie, iż Warszawa żyje kosztem kraju to nie jest tak, że stolica tylko bierze, na to by utrzymać swe superbiurowce i wielkie szlaby urzędników. Warszawa nie zjada Polski. Z każdym rokiem daje z siebie coraz więcej krajowi. Jej udział w dochodzie narodowym ciągle wzrasta, staje się bardzo poważny, przyczynia się do wzrostu dóbr narodowych. A nie zapominajmy również i o tym, że w wielu dziedzinach Warszawa jest najważniejszym ośrodkiem usługowym kraju. Dość powiedzieć, że w kształceniu i przygotowywaniu kadr fachowców i pracowników nauki Warszawa jest ogólnonarodowym funduszem. Daje krajowi około 30% całej „produkcji naukowej”.

Również w inny jeszcze a tak bardzo praktyczny sposób Warszawa była i pozostaje związana z życiem całego kraju. Miasto nasze jest wszak wielkim doświadczeniem narodowym. Jest ono jednym z czołowych laboratoriów budownictwa kraju. To, co tutaj wypróbowano i zastosowano na jej budowach szło później dalej w Polskę, do innych miast, lużyło wypróbowany już wzorem, pomagało sprawdzonym doświadczeniem robotnikom, technikom, inżynierom na Wybrzeżu, na Śląsku, w Nowej Hucie, we Wrocławiu, Szczecinie i gdzie indziej. Nie zasklepiła się Warszawa w egoizmie, zdobywane nowe wartości przekazywała użytkownikowi powszechnemu. Wspomagała każdą myśl twórczą w kraju, wnosila swój wielki wkład w budowę Polski.

W naszym mieście, nowym i chyba pięknym, są ludzie, którym wiele się nie podoba w tej nowej odbudowanej Warszawie. Zabawny paradoks. Najczęściej bowiem są to ci sami ludzie, którzy ją budowali, architekci. Narzekają, że prawie stracona została szansa, jakiej nie miało bodajże nigdy żadne z wielkich miast

Europy — szansa urbanistycznego zaplanowania i budowy nowoczesnego miasta.

To ci, którzy nie licząc się z warunkami ekonomicznymi kraju i tradycją miasta chcieliby tu, pośrodku mazowieckiej równiny wzniesić takie socjalistyczne Caracas. Są bardziej chyba w tym przywiązani do własnych wymarzonej w idealnej abstrakcji wizji, niż do samej Warszawy.

Może mają architekci swoje racje, kiedy narzekają, że wygląd miasta nie jest zdecydowany. Przy odbudowie Warszawy na pewno pomieszały się dwie, jeśli nie więcej, architektoniczne koncepcje. Jedną, to odbudowa miasta podług starych planów, a więc w zasadzie odbudowa XVII i XIX-wiecznej Warszawy, tej na którą starzy warszawczacy „patrzyli ze szczególnym sentymentem w oku. Drugą, to wyniosły monumentalizm, to te opletkowane, zjeżdżane w setkach artykułów krytycznych fasadowe, zimne, kamienne bloki superbiurowców, postawione w samym centrum życia miasta, na Kruczej, Żurawiej, Świętokrzyskiej. To te „sławne” bloki, w których panuje zasada martwej ściany.

Ala miasto jest dalej w budowie. Ma przecież jeszcze swoje widome ubytki, tu i ówdzie jeszcze rumowiska, puste przestrzenie, nie zabudowane całkowicie centrum, ma za Pałacem Kultury i Nauki w stronę dworca towarowego swój „dziki zachód”. Zaniedbany, pobity, polamany, brudny, kontrastujący wielce z bliskim sąsiedztwem dzielnic już wyrosłych.

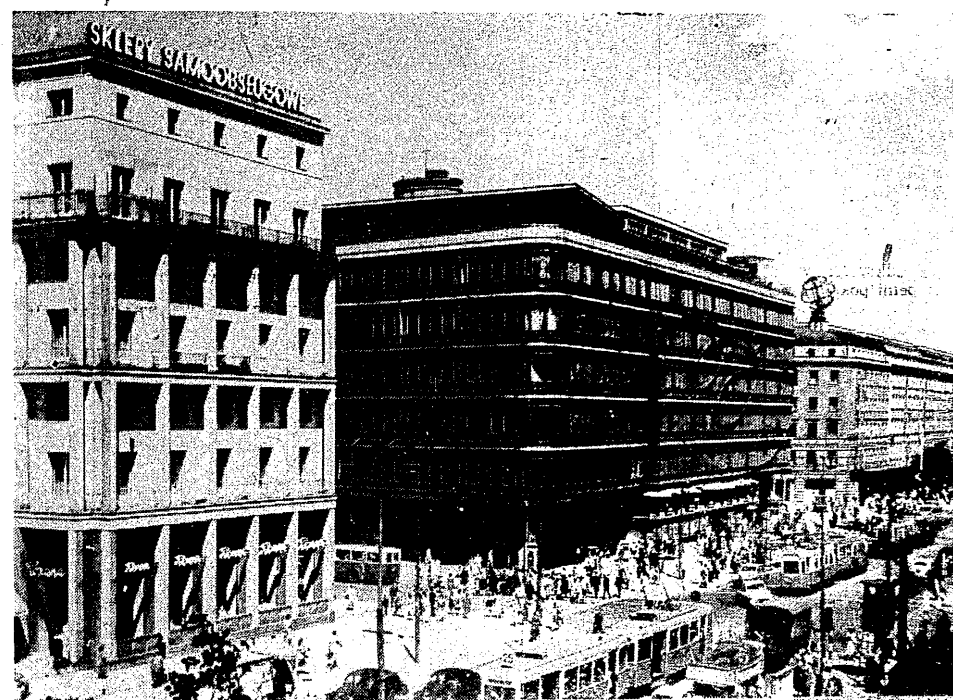
W stan bliskiej realizacji wchodzi obecnie projekt Ściany Wschodniej, które jak się zdaje narzuca Środmieściu Warszawy bardziej zdecydowany wyraz nowoczesności, związały bardziej z miastem zbyt wyniosły i rozparty profil Pałacu Kultury i Nauki, który panuje nad Warszawą, jak stratosfera nad światem. Trzeba więc jeszcze poczekać, gromadząc pewien zapas cierpliwości. Miasto nie odsłoniło wszak całkowicie swego oblicza spoza tysięcy ruin rusztowań. Dotychczas pokazuje tylko fragment swej nowej urody.

I jeśli to czy owo nie bardzo nam przypada do gustu w nowej Warszawie, jeśli jedno nam się podoba a drugie mniej, że razi nas jeszcze pewien bezwład, architektoniczna kakofonia niekiedy, to przecież trzeba wiedzieć, że jest to jednak nabrzmiały uroczym nieporządek czasu żniw. A wiele piękna Warszawy trzeba umieć też odnaleźć w moralnej postawie jej ludzi i narodu, w którego pojęciach nie mieściło się to, że Warszawy może nie być. To przekonanie że Warszawa nie można pokonać, zabić, że Warszawa jest i będzie, ten upór i zawzięta w sobie wiara.

Nie zapominajmy więc, że pierwszym zadaniem Warszawy jest już spełniony obowiązek — żyć.

My, warszawczacy jesteśmy przywiązani do swego miasta, jak dzieci do dobrych rodziców. Kiedy się znajdujemy na drodze poza nim, wyjęci z niego tracimy swobodę i tę pogodę życia, którą nazywa się czasem warszawskim romantyzmem, a to jest tylko trudny i uparty optymizm.

Tak trzeba powiedzieć, nie obawiając się, że może to być banałem. Nie trzeba się wstydzć słów, których powtarzanie codziennie byłoby nie do zniesienia, zbyt nużące, ale które należy koniecznie wydobyc przy tak uroczystej okazji.



Odpowiadamy na pytania

Z jednego z zakładów przemysłowych Łodzi otrzymaliśmy pytania dotyczące sytuacji naszego przemysłu motoryzacyjnego. Brzmia one: „Dziś w Lubelskiej FSC przerwano produkcję samochodów ciężarowych „Lublin”. Dlaczego za granicą nie zakupimy licencji popularnych na Zachodzie samochodów małolitrażowych i skuterów („Fiat”, „Lambetta”)?”

Odpowiedź na pytanie pierwsze: Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy pokrótce przedstawić niewielką dotychczasową historię lubelskiej Fabryki Samochodów Ciężarowych (im. B. Bieruta). Historia ta sięga jeszcze (o czym nie wszyscy wiedzą) lat przedwojennych, kiedy to w ramach tworzenia tak zwanego Centralnego Okręgu Przemysłowego, przy pomocy obcego kapitału (im. in. amerykańskiego General Motors) przystąpiono do budowy opartej na obcych licencjach pierwszej w Polsce fabryki samochodów. Wybudowano nawet jedną halę — dalsze roboty przerwał wybuch wojny. W ustawie o planie 6-letnim przewidziano kontynuację tego zamierzenia: fabryka samochodów ciężarowych o pełnym cyklu produkcyjnym miała zostać wybudowana w latach sześciolatk i w jej ostatnim roku (1953) dawać miała produkcję w wysokości 12-13 tys. sztuk samochodów rocznie. Produkcja oparta miała zostać na licencji radzieckiej produkowanych wówczas masowo w Związku Radzieckim 2,5 tonowych samochodów ciężarowych GAZ-51. W Lublinie rozpoczęły się wielkie roboty: w istniejącej z okresu przedwojennego hali i sąsiedniej tasie montażowej i rozpoczęto montaż samochodów GAZ-51 pod polską marką „Lublin”. Z części nadchodzących z ZSRR, jednocześnie trwały roboty przy budowie innych obiektów fabryki: powstała wspaniała elektrociepłownia, akumulatornia, hala obrotów drewna i inne obiekty przystosowane swoimi wielkimi mocami produkcyjnymi do potrzeb zamkniętego cyklu produkcyjnego przyszłej fabryki. Nadzór nad tym okresem, w którym lubelska FSC podzieliła los wielkich innych z rozmachem rozpoczętych inwestycji: roboty zatrzymane, przede wszystkim zaś prace przy budowie serca przyszłej fabryki — wydziału silnikowego. Bez własnych silników nie mogło być mowy o produkcji samochodów. Technika samochodowa posuwała się szybkimi krokami naprzód. Samochód GAZ-51 okazał się po paru latach nieekonomicznym i przestarzałym. Sytuacja sprawiła, że trzeba było stanąć wobec trudnej alternatywy: albo dalej budować fabrykę z góry przestarzałą, przygotowaną dla produkcji przestarzałych samochodów, albo roboty przerwać. Wybrano tę drugą alternatywę. Tak inwestycja ta uległa w pol drogi. Pozostał jedynie montaż małych serii samochodów GAZ-51 — „Lublin”. Ilość montowanych samochodów zmniejszyła się

i w tym roku, montaż ich zostanie przerwany z braku części i elementów do montażu. W Związku Radzieckim bowiem przerwano już produkcję przestarzałego samochodu GAZ-51. Jednocześnie miejsce montowanych dotychczas „Lublinów” zajmują w FSC „Zuki” — popularne furgony montowane z elementów samochodu „Warszawa”.

Przyznając lubelskiej FSC nie jest jeszcze jasno skrytykowaną, FSC pozostała nadal wielką inwestycją w toku, o ogromnych nie wykorzystanych mocach, po dużej części wydziałów pomocniczych, bez wydziału silnikowego i w tej chwili jedynie montownia „Zuków”.

Przyszłość lubelskiej FSC wiąże się niewątpliwie z odpowiedzią na pytanie drugie. Są bowiem zwolennicy poglądu, że „pożalenie” niedokonywanej Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie z zakupem obcej licencji na popularne, poszukiwane na rynku pojazdy mechaniczne — może być jedynie ekonomicznie słusznym i uzasadnionym wyśchem z sytuacji. Istnieją jednak również poważne argumenty przemawiające przeciwko takiej koncepcji. Burzliwy rozwój przemysłu w Polsce Ludowej w ostatnich kilkudziesięciu latach, wzrost kultury technicznej, wzrost kadry inżynierskiej i jej kwalifikacji każą przypuszczać, że jesteśmy dsi zdolni stworzyć własny przemysł motoryzacyjny, bez użycia s z obcego kapitału i licencji zachodnich. Zakupów z zagranicy za sobą konieczność wydatkowania dziesiątków milionów dolarów. Nasze opracowania konstrukcyjne i technologia produkcji samochodów w wielu przypadkach nie odbiega od opracowań i technologii stosowanych w fabrykach przemysłu motoryzacyjnego z granicą. Przez w tym, że opracowania nie mogą doczekać się realizacji, a udane koncepcje rodzą się latami (np. polski skuter „Osa”). Wydaje się że zło tkwi nie w tym, że nie umiemy konstruować, lecz w tym, że nie umiemy jeszcze w sposób doskonały produkować sprzętu motoryzacyjnego. Nie brak koncepcji i jest głównym hamulcem rozwoju naszego przemysłu motoryzacyjnego, ale przede wszystkim brak decyzji. Zie produkować, niedoskonale zregulizować produkcję (szczególnie w zakresie koncepcji) — dotychczas może zarówno konstruować, oprzytych no licencji obcych, jak i konstrukcji pochodzących z własnych pracowni inżynierskich.

Manij już dziś wielkie moce produkcyjne w przemyśle motoryzacyjnym bądź w przemyśle masowym i chęćnych produkować sprzęt motoryzacyjny. Chodziłby jedynie o dokonanie najlepszych ekonomicznie i technicznie alternatyw w wybr o koncentrację środków i wysiłków, o przyspieszenie decyzji.

(J. M.)

Oznaki stabilizacji na rynku pieniężnym

Wiele oznak świadczy o pełnej stabilizacji na naszym rynku pieniężnym. Wykres emisji pieniądza jest nieco wyższy niż na koniec roku, ale jest to związane z porą roku, kiedy ludność wiejska, zajęta robotami w polu, nie ma czasu na większe zakupy i gromadzi gotówkę na jesień. Wielkość obiegu pieniężnego całkowicie odpowiada normie, tj. zasobom towarowym na rynku. Wzrost obiegu jest zgodny z rozwojem gospodarki i zdolnością nabywczą ludności.

Zaufanie społeczeństwa do naszego pieniądza jest coraz mocniejsze. Wszyscy, nawet ci najsłabiej uświadomieni i najmniej poddający się nastrojom plotkarskim, są najgłębiej przekonani o trwałości wartości złotówki. Symbolem takiej wartości jest chociażby puszeczenie w obieg monet metalowych zamiast banknotów (2, 5 i 10 zł). Każdy zdaje sobie bowiem sprawę z tego, że puszczenie monet w obieg jest świadectwem pełnej stabilizacji waluty.

Dalszym dowodem stabilizacji jest wielki spadek kursu dolara na czarnej giełdzie. Kształtuje się on obecnie na poziomie najniższym, jaki w przeciągu ostatnich 10 lat był kiedykolwiek u nas notowany. Doszło nawet do tego, że relacja, według której uzyskiwany jest dolar w handlu zagranicznym, jest w niektórych przypadkach wyższa niż kurs dolara na czarnej giełdzie. Pewnym, pośrednim dowodem umocnienia się pozycji złotówki jest istnienie u nas na czarnej giełdzie agio na złote monety (w stosunku do kursu złota w krajach kapitalistycznych). Ze zjawiska tego wynika, że ludzie niechętnie teauzuryzują swoje oszczędności w obcej walucie i uprzywilejowują złoto (jeśli w ogóle wybierają drogę teauzuryzacji).

Najpełniejszym natomiast dowodem zaufania do naszego pieniądza jest wzrost oszczędności ludności w PKO. Na koniec

pierwszego półrocza 1959 r. stan wkładów na książeczках oszczędnościowych wynosił 8 711 mln zł, co oznacza, że w ciągu 6 miesięcy ludność zwiększyła tego rodzaju oszczędności swoje o przeszło 1,5 mld złotych (wzrost o 17,1 mln zł więcej niż w tym samym okresie 1958 r.).

Jeśli do wkładów na książeczках oszczędnościowych doliczyć wkłady umieszczone na rachunkach bieżących w PKO, to ogólna suma tych wkładów ludności sięga blisko 10 mld złotych (9 640 mln zł). Jest to kwota, która ma już doniosłe znaczenie dla regulowania emisji pieniądza w kraju. Należy się spodziewać, że do końca br. stan wkładów w PKO przekroczy 11 mld zł, co oznaczać będzie, że jednoroczny przyrost wkładów będzie wyższy niż ogólna ich suma kilka lat temu.

Wysoki, chociaż jeszcze wyraźnie niedostateczny, był wzrost wkładów na tzw. mieszkaniowych książeczках oszczędnościowych. W ciągu I półrocza br. otworzono ponad 10 tys. nowych tego typu książeczek na sumę ok. 69 mln zł, czyli stan tych oszczędności podwojono osiągając na 30 czerwca br. liczbę 19,800 książeczek z wkładami w sumie 131,8 mln złotych. Należy się spodziewać, że obecnie, kiedy w pewnym stopniu stworzone zostały warunki zapewniające oszczędzającym na tego rodzaju książeczek otrzymanie mieszkania we właściwym terminie, liczba oszczędzających na mieszkaniach szybko wzrośnie.

Jeśli do tych wszystkich zjawisk dodać fakt uzyskania nadwyżki budżetowej na dzień 1 lipca br., i to nadwyżki przekraczającej nieco przewidywania, to można będzie stwierdzić, że sytuacja finansowa naszego państwa jest lepsza niż kiedykolwiek, co stanowi rekompensację, iż postawione przez II Plenum KC PZPR poważne zadania zostaną pomysłnie wykonane. (P)

ŻYCIE gospodarcze
Redakcja:
Warszawa, ul. Hoża 35.
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28.
Sekretarz Redakcji — 806-28. Redaktorzy — 883-92. Centrala — 803-13, 860-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Mirosław Dyner, Henryk Flakierski, Stefan Frenkel, Jan Głowczyk (red. nac.), Tadeusz Jaworski (sekr. red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak (z-ca red. nac.), Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikołajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pałestka, Grzegorz Piskarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sandowski, Hubert Sukiennicki (z-ca red. nac.), Jerzy Toptilski, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena 1 egz. 2 zł. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” skądają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: za 1 cm² 10,50. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajo
wa RSW „Prasa”. Skład i druk RSW
„PRASA” ul. Marszałkowska nr 1/5.

Zam. 1136. W-26